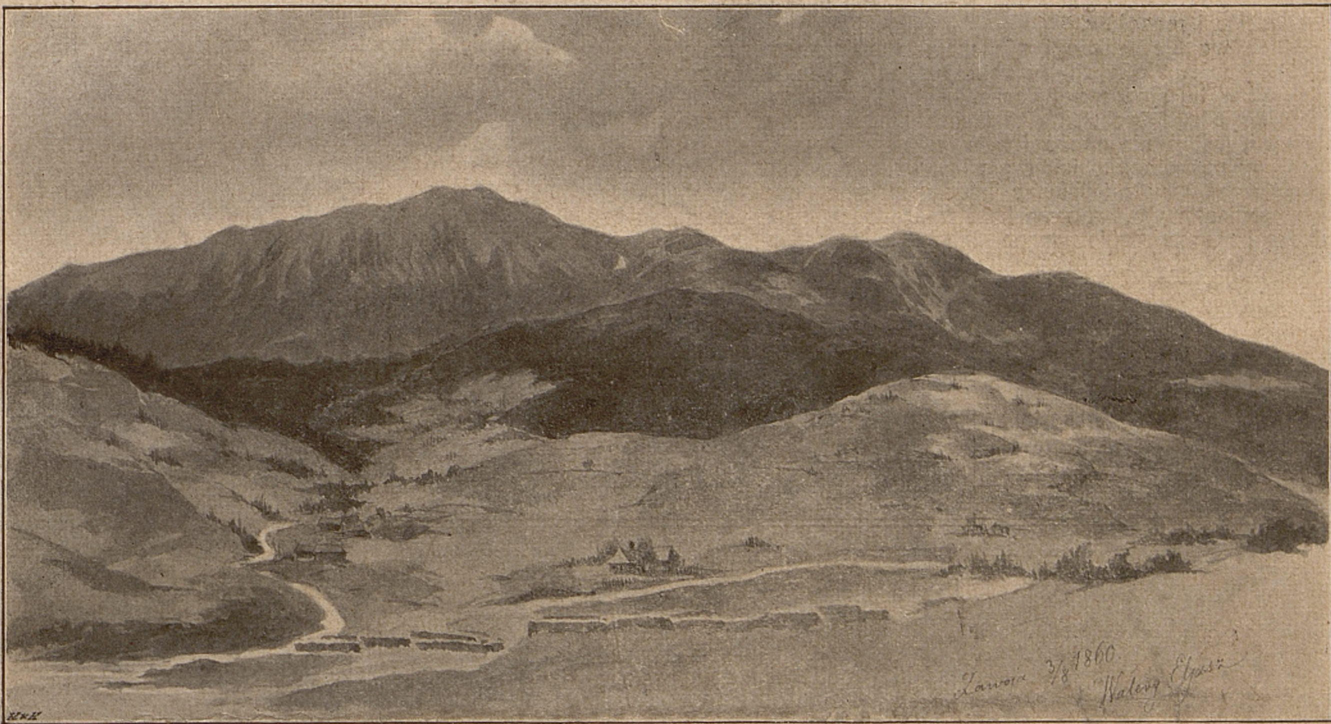
Rok I. Czerwiec 1928. Nr. 6.



Pasmo Babiogórskie. Według obrazu W. Eljasza.

NA·TROPIE

PISMO · MŁODZIEŻY · POLSKIEJ

Hasło dnia dzisiejszego!

Miej oczy otwarte i uśmiech radosny na twarzy!

Nadchodzą wakacje, wymarzony okres nieróbstwa i włóczęgi. Ilu z nas od Wielkiej Nocy codziennie liczyło, ile to jeszcze długich dni pozostało do tej cudownej chwili, gdy zamkną się drzwi szkoły na całe dwa miesiące! Z długiej kolumny kresek, z których każda oznaczała jeden dzień, ubywało stale po jednej, aż wreszcie rozdano wam świadectwa i rozpoczęły się wakacje.

Dla tysięcy dzieci polskich nie są one jednak okresem beztroskiego wypoczynku. Od wczesnego dzieciństwa muszą bowiem pomagać rodzicom w pracy i lato — okres największego wysiłku dla rolnika — jest dla nich też okresem trudów i mozołów.

Inni wogóle wakacyj nie mają. Opuściwszy szkołę, cieszą się zaledwie kilkudniowemi ferjami, a i te niezawsze wypadną w tej słonecznej porze. —

A z pośród tych, którzy cieszą się jeszcze wolnemi chwilami, wielu nie może ich w całej pełni wykorzystać tak, jakby potrzebował ich organizm i ich zdrowie. Wielu musi pozostać w mieście w brudnych zakopconych murach, zamiast wyjechać na wieś i tam odetchnąć czystem, świeżem, rozsłonecznionem powietrzem.

Dla wszystkich jednak mam jedno hasło: miejcie oczy otwarte. W czasie wakacyj drogi waszego życia skrzyżują się z drogami innych ludzi. Mieszkańcy miast — znajdziecie się może na wsi, zetkniecie się z naszym ludem. Patrzcie, jak on żyje, w jakich warunkach, porównajcie to z waszem życiem i życiem waszego otoczenia w mieście. Zwłaszcza wy, którzy ze wsi pochodzicie i tylko do miasta przyszliście po naukę, wracając teraz na parę tygodni w wasze rodzinne strony, miejcie szeroko otwarte oczy i baczcie pilnie, by nie zerwały się węzły, łączące was z tem środowiskiem, z któregoście wyszli, utrzymujcie stosunki z waszymi przyjaciółmi i kolegami, którzy na wsi pozostali i starajcie się swem z nimi obcowaniem udzielić choć cząstkę z tych skarbów, z których zaczerpnęliście w ciągu pobytu w mieście. Niech to będzie bodaj zorganizowanie przez was gry w piłkę z nudzącymi się na pastwisku chłopcami.

Ścieżki młodzieży na wakacje wyjeżdżającej, niech nie mijają obojętnie dróg innych ludzi — ale niech się z nimi zejdą, a zetknąwszy się z tymi ludźmi, patrzcie bystro, by nic waszej uwagi nie uszło.

Uśmiech radosny niech nigdy nie schodzi z waszej twarzy.

Uśmiechnięta twarz to dowód czystego sumienia i zdrowia ciała, cudowna zachęta dla wszystkich wokoło, by wesoło czynili, co do nich należy i byli szczęśliwi. Uśmiech subtelny daleko sięga swym wpływem. Jest to znak opanowania się, symbol przodownictwa, promień pogody i radości, to nie odznaka wyszyta na ramieniu, ale w sercu. Nosząc ją, czynicie świat jaśniejszym, lepszym i przez to wskazujecie każdemu, że w duszy waszej i życiu jest nadzieja, szczęście, życzliwość i odwaga, że wypełniacie przyjęte zobowiązania.

Idźcie z tym uśmiechem podbijać innych, zdobywać ich uśmiech i współpracę w waszym ideale życiowym. Noście ów uśmiech jako zbroję przeciw pokusom, zniechęceniu i trudnościom. Jest to pierwszy krok na drodze szczęścia i powodzenia. Pomoże wam w niejednej walce, w niejednej czarnej godzinie. Uśmiech ten bardziej jeszcze niż wszystko inne uczyni cię przodownikiem w pomocy innym do szczęścia. Będzie ciągłą usługą, dobrym uczynkiem. Nigdy nie chowaj odznaki uśmiechu!

Czy wiecie?

SPRAWY POLITYCZNE:

— Ciągle aktualną jest dla polskiej polityki zagranicznej sprawa litewska. Rokowania prowadzone od marca nie dały właściwie żadnego wyniku. Ostatnio w dziesiątą rocznicę niepodległości Litwy, rząd litewski ogłosił nową konstytucję, w której uznał Wilno stolicą Litwy. Rząd nasz zaprotestował przeciw temu. Sprawa polsko litewska znalazła się na porządku dziennym obrad ostatniego posiedzenia Rady Ligi Narodów, zbierającej się co kwartał. Przedstawiciele Francji, Anglji i Belgji zganili tam oficjalnie postępowanie Litwy. Zalecono obu rządom ukończenie rokowań i postanowiono zająć się tą sprawą w dalszym ciągu we wrześniu.

Rokowania między obu państwami zaczną się z końcem tego miesiąca.

— Rada Ligi Narodów zajmowała się sprawami szkół mniejszości narodowych na Górnym Śl. Polska odniosła tu znaczny sukces, dzięki przyjęciu tezy, że o przynależności do narodowości świadczy język, którym dziecko się posługuje. Skargę Volksbundu na ucisk narodowościowy na polskiej części G. Śląska sparaliżowano podniesieniem zarzutów przeciwko terrorowi i gwałtom, dokonywanym na stronie niemieckiej.

— Minister spraw zagran. Zaleski w drodze z Genewy udał się do Paryża i Brukseli. W związku z pobytem w tych stolicach prasa niemiecka zajęła nieprzychylne stanowisko wobec tezy, że Polska może mieć głos w opróżnieniu Nadrenji, która w myśl traktatu pokojowego jest okupowana przez wojska francuskie i belgijskie. Wojska te mają tam pozostać do roku 1935. O ich wcześniejsze usunięcie starają się Niemcy, powołując się na swe dążności pacyfistyczne. Ponieważ, niektóre partje niemieckie żądają rewizji granic Polski na Pomorzu i na Śląsku i wysuwają problem wcielenia Pomorza do Prus, w interesie Polski leży, by ta ewakuacja Nadrenji nastąpiła wówczas dopiero, gdy nienaruszalność granic Polski zostanie w zupełności zagwarantowana.

— W wojnie domowej w Chinach wojska południowe odniosły zwycięstwo nad wojskami północnemi i zajęły Pekin. Niema jednak jeszcze mowy o tem, by walki się skończyły.

— Zbliżają się wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych, które odbywają się w ten sposób, że ludność cała wybiera elektorów, a ci dokonują wyboru prezydenta. Dwie partje amerykańskie stawiają swych kandydatów: partja republikańska Hoovera, znanego w Europie, dzięki akcji niesienia pomocy biednym po ukończeniu wojny światowej. W całej Europie panowała wówczas nędza. Hoover stał na czele komitetów, dostarczających żywności, odzienia i lekarstw dla biednych, a przedewszystkiem dzieci. Jest to wielka indywidualność, ostatnio piastuje tekę ministra handlu. Jeśli chodzi o poglądy, to Hoover jest zwolennikiem ściągnięcia sum, jakie państwa europejskie winny Stanom Zjedn. za dostarczoną w czasie wojny pomoc, jest przeciwny wstąpieniu Stanów do Ligi Narodów, jest za utrzymaniem zakazu używania alkoholu. Przeciwnikiem Hoovera jest kandydat partji demokratycznej, gubernator Nowego Yorku, Smith. Jest on za zniesieniem ustawy alkoholowej i w stosunku do Europy reprezentuje poglądy odmienne, podobnie, jak twórca pokoju światowego Wilson, który spowodował wmieszanie się Stanów Zjednoczonych do wojny światowej. Smith jest katolikiem i karjerę swą rozpoczął jako robotnik.

ZBLIŻENIE SIĘ NARODÓW:

— 19 b. m. zebrała się w Wersalu konferencja handlowa przedstawicieli sejmów i senatów wszystkich państw

— Od 25 do 29 b. m. odbędzie się w Warszawie 26 międzynarodowy kongres pokoju, organizowany przez międzynarodowe biuro pokoju w Genewie.

— Do Polski przybyła wycieczka pacyfistów z niemieckiej części G. Śląska, członkowie wycieczki reprezentują sfery społeczeństwa niemieckiego, dążące do porozumienia z Polską.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE:

— Ub. niedzieli odsłonięto w Nałęczowie pierwszy na ziemiach polskich pomnik Stefana Żeromskiego.

— Majorowie Idzikowski i Kubala, przygotowujący lot polski przez Atlantyk, zwrócili się do marszałka Piłsudskiego o zezwolenie na nazwanie samolotu jego imieniem.

— Ukazał się atlas komunikacyjny Polski, gdzie zaznaczone są wszelkie połączenia i środki lokomocji.

— Rząd polski wykupuje „Aerolot" i „Aero" i tworzy własne przedsiębiorstwo państwowe „Polska Linja Lotnicza".

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Rok 1. Katowice, 25 czerwca 1928. Nr. 6.

TĘTNIĄCE LATO.

Rozgrzane bruki płoną
W kamiennem, martwem mieście,
Pieszczotą rozpaloną
Wiatr blade twarze pieści.

Pulsują w skroniach rytmy
Płomiennej lata pieśni:
Rwać sercem w świat rozkwitły
Z zamarłej ulic cieśni!

Zduszone brył asfaltem
Rozprężyć bujnie piersi,
Odetchnąć pełnym światem
W lasami wonne zmierzchy!

Po jasno-zielonych mapach
Czerwonym nerwem toru
Gnać w puszcze, hen. od świata
Gnać w czarną czeluść boru!

Ogromny wicher halny
Łomoce w czuby sosen,
W zielone gąszcze wali
Szalony, hardy, mocen!

Lipcowe świetne słońce
Oddechem żaru pali,
Gorące idą noce,
Mokre od ros opali.

Zgruntujem wszystkie brody,
Przepłyniem wszystkie rzeki,
Obejmiem świat ten młody,
Tętniący, i daleki!

Weprzemy szorstkie ręce
W szczeliny brył granitu
W wędrowań chętnej męce
Do białych w śniegach szczytów —

Ohukniem się podchmurnie,
Aż zagrzmią borów ściany —
Spadniemy z skalnych turni
Z potokiem srebrnej piany.

Na jezior fali grzmiącej,
Co naszą łódź poniosła,
Uderzym w nurt mieniący
Rozmachem prężnym wiosła.

Wichrowe rogi zadmą
W rozwite w dal proporce,
Namiotów śniegi spadną,
Na Tatry — Beskid — Gorce!

Wystrzelą gonne maszty,
Bijące w błękit strzały,
Sprężone w struny jasne
Na lot! na moc! na chwałę!

U ognisk żarnych jaśni
Zwalimy się pokotem,
Wpatrzeni w nieb przepaści
Pod jasnym gwiazd namiotem.

Świat jako stos się żarzy!
Watr miljon płonie skrzących!
Na bronz nam spiekły twarze
I serca tchem gorącym!

Jan Kazimierz Zaremba.

TADEUSZ CYBULSKI.

Na zakończenie roku szkolnego.

Ostatni raz w tym roku zagrał szkolny dzwonek. Skończone miesiące wysiłków, wspólnych radości i wspólnych smutków.

A teraz — nasza „pauza“ najdłuższa — wakacje.

Rok śmignął — jak z bicza trzasł. Rok wszak minął a zdaje się, że nie dalej jak wczoraj dzwoniono nam na zbiókę ubiegłego września.

Mówią, że kiedyś tam, opętaniec Chronos pędząc w stronę „jutra“, mijał leniucha chrapiącego w południe. Wrzasnął mu nad uchem pamiętne „carpe diem“ i śmignął dalej, a leniuch, który się zerwał, dzień stracił — zanim się z chrapania otrzeźwiał. Nieubłaganie bowiem pędzi ów chybki staruszek „Czas“.

Miną też rychło wakacje, to też z wiarą we wszystkich życzę, by tam na polskiej wsi, pod polskiem niebem, obejmowani ciepłem słońca, rzeźwieni świeżością strumieni — wypoczywali radośni — nabierali siły do pracy na rok przyszły.

Tutaj — jedno dla wszystkich wyrażę życzenie. Z jednaką dla wszystkich siłą mych życzliwych pragnień, zwracam się do was — wakacyjni zbieracze ziół, łapacze motyli, chwytacze chrząszczy, gołębiarze i rybacy zapaleni — pełni młodzieńczych uniesień poeci, malarze, muzycy, młodzi a skupieni matematycy, filologowie rozmiłowani, a w końcu — wiecznie zgrzani piłkarze, wioślarze i rowerzyści — słowem wszyscy lepsi i gorsi specjaliści, do was wszystkich zwracam się z jednem życzeniem.

Oto gdy tam, gdzieś na polskiej wsi, po trudach całodziennej, osobliwie umiłowanej zabawy — jak ów pasterz Vergilego wyciągniecie się w cieniu rozłożystego buka, by o ciepłym zachodzie na murawie wypocząć, gdy na pozór bez myśli patrzeć będziecie w niebieskie laury, proszę — posłuchajcie wtedy owych dziwnych szeptów, które dźwigają się w każdym.

Posłuchajcie owych myśli napozór bezmyślnych i spójrzcie w to, co wtedy bez ładu i składu, bez zamiaru i woli waszej, przesuwa się poprzez mózg i serce. Spójrzcie w te bezmyślności pozornie i — przyłapcie je na gorącym uczynku.

Bo one — to może najciekawsze z myśli waszych, z głębin waszego ja płynące tchnienia, wasze myśli najwłaśniejsze — Was — Wam pokazujące.

„Se ipsum noscere“ — znać samego siebie!

Ta najwyższa życiowa konieczność, to najzawilsze jak wiecie zagadnienie. Otóż wierzcie mi, że owe godziny bezmyślnego dumania, to momenty bodaj jedyne, w których można siebie podpatrzeć, chwile jasnowidzeń, w których można ujrzeć kim się jest, wyczuć dokąd ciągną utajone w nas siły — odpowiedzieć na pytanie: „dokąd iść — by zostać sobą“.

Tam, pod rozłożystym bukiem marzyć będziecie zapatrzeni w błękity niebieskiego sklepienia, w chmurki, które podmuchy wiatrów układają wedle waszej fantazji. Będziecie dumać — bezmyślni napozór — kołysani rytmem stad niebieskich baranków, będziecie błądzić po lądach i morzach, górach i dolinach, z chmur uwitych, chmur olbrzymów, podobnych czasem do ludzi a czasem do potworów.

Wtedy, patrząc w te swoje myśli bez ładu, nierzadko ujrzycie ciekawość własnej przyszłości, własnego jutra, ciekawość, która w was uderzy to pełnią nadzieji, to pełnią lęku, czy marzenia się spełnią.

Tu odpowiem na te wasze dumania, by nadzieje wasze podsycić, lęk wasz odpędzić, wiarę w was obudzić.

Naród nasz, którego cząstką jesteście, uposażony jest — jak mało który. Bóg dał jego duszy wielkie zdolności, ciału wielkie zdrowie. Trzeba tylko znaleść siebie. W chwilach dumań, w tych momentach, kiedy to człowiek jest najbliszym siebie, trzeba zobaczyć, dojrzeć, około czego najchętniej się krąży, do czego pozorna bezmyślność uporczywie wraca. Właśnie bowiem to, a nie co innego, jest błyskiem zdolności drzemiących w każdym dla tej sprawy, która w dumaniach najczęściej majaczy — błyskiem, za którym iść trzeba pełnią sił, tą pełnią, która się nazywa — Pracą.

Tylko tak i tą drogą idąc, uczynicie życie wasze nie znojem walki i trudu o chleb powszedni, lecz znojem owej wakacyjnej zabawy, rozkoszą istnienia.

Z pasją, od świtu do nocy będziecie wtedy robić to, do czego przeznaczyła was wasza natura, będziecie robić to, co w zarodku było wam poto danem, by stało się waszem umiłowaniem. Tylko wtedy i to sprawa najważniejsza — czyny wasze będą miały dla was własną, a dla świata — polską twarz.

O jednem jeszcze pamiętajcie. Niechaj we fantazjach waszych młodzieńczych, w marzeniach i dumaniach pozornie bezmyślnych, nie przeraża was nigdy bezmiar, olbrzymiość waszych pragnień. Przeciwnie! Marzcie o ziszczeniu niejniemożliwszych planów, które do was w dumaniach podchodzą.

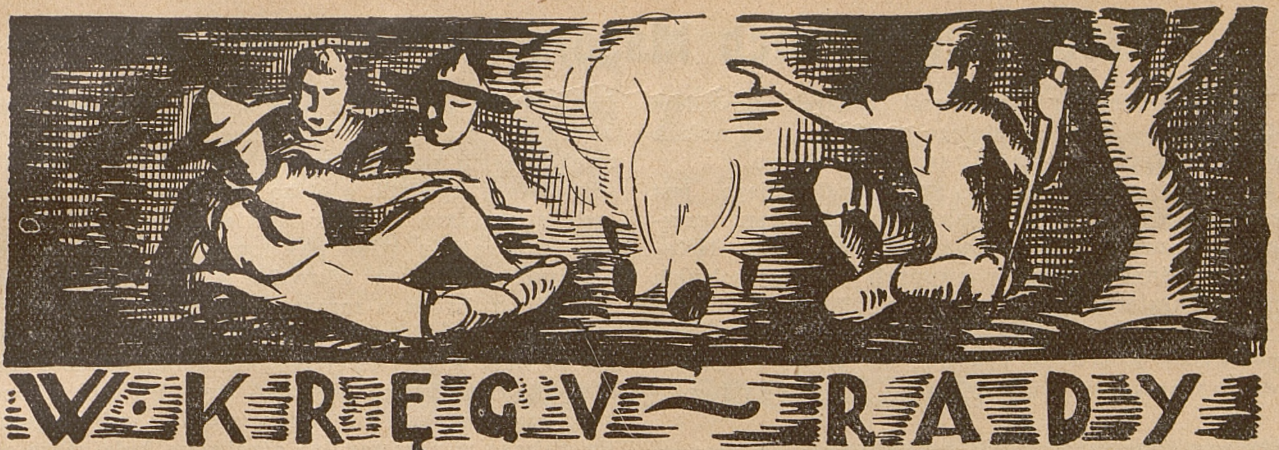
Jeśli który żołnierzem się czuje, niechaj się widzi w swojem „jutrze“ najwyższym wodzem niezwyciężonej armji, tak, jak filolog z porywu, tłómaczem-poetą bukolik i metamorfoz. Chemik, fizyk, mechanik niech w marzeniach wznosi się ponad stu Edisonów, zaś ksiądz z powołania niechaj się widzi pierwszym kaznodzieją Kościoła. Niech motylarz marzy o zbadaniu tajemnic instynktu termitów i zagadki w rożkach jelonka zamkniętej — zaś muzykom, poetom, malarzom, rzeźbiarzom niechaj się śnią nowe, zawrotne wyrazy tonów, barw i form.

Pragnienia i zamiary miejcie właśnie największe, nieprawdopodobne. Bowiem — tylko z pragnień, tylko z chęci owych marzonych niemożliwości, stworzycie w życiu coś, zaiste wartego. Ze zamierzeń nikłych, karły się ulęgną.

Idźcie więc bawić się i dumać.

Pamiętając o głębokiej myśli trzeźwego Amerykanina, który rzekł, że:

„tylko ze zamków na lodzie powstają pałace na ziemi“, idźcie i budujcie wasze zamki — dumając tam, na wsi polskiej, w cieniu rozłożystego buka.



OGNIWA.

Gdziekolwiek spojrzymy wokół siebie, widzimy wyniki trudu wielu ludzi, wielu pokoleń.

Od najprostszych przedmiotów codziennego użytku aż do nieuchwytnych, a jednak najważniejszych przejawów życia jak piękne idee, teorje naukowe, zdobycze kulturalne — wszystko to, to wspólne dobro wytworzone wiekową pracą, okupione trudem i życiem miljonów istnień ludzkich. I my, korzystając dziś z tego dorobku, korzystając często nieświadomie już tem samem, że istniejemy, zastanowić się musimy, jaki jest nasz stosunek do otaczającego nas świata, do jego walk, dążeń i trudów.

Bo nie wolno nam obojętnie iść przez życie i czerpać zeń tylko to co potrzebne dla naszej korzyści, nic w zamian nie dając.

Pomyślcie — abyśmy mogli dziś żyć wygodnie, korzystać z doskonałej komunikacji lądowej, morskiej i powietrznej, słyszeć i porozumiewać się z jednej półkuli na drugą, mieć zapewnione bezpieczeństwo i ład — ileż lat na to trzeba było i pracy.

I to, że modlić możemy się swobodnie w kościołach i wielbić Boga wedle potrzeby swego serca, że zniknął przymus wywierany na sumienie i myśl ludzką, to też dorobek wiekowej pracy i poświęceń ludzi wielkich i szlachetnych.

A ileż to młodzieży kształciło się w najcięższych warunkach i ile zupełnie światła nauki było pozbawionej, zanim nadeszły te piękne czasy, że każde dziecko, biedne czy bogate chodzi do szkoły i kształci się w dobrych warunkach, a tysiące wychowawców pracuje, by ułatwić im naukę i wskazać drogę do wiedzy.

Na popiołach zmarłych wyrasta nowe życie — na doświadczeniach przeszłych pokoleń budujemy przyszłość coraz lepszą, coraz doskonalszą, by tym, co przyjdą po nas ułatwić dojście do wszechludzkich ideałów. Już nietylko przedmioty i fakta świadczą o tem co przeszłość zdziałała dla teraźniejszości — zda się, że mówi o tem woda w rzekach płynąca i powietrze którem oddychamy i cała przyroda od wieków patrząca na wysiłki ludzkości.

Czyż my młodzi, którzy przygotowujemy się do życia, by stać się nowem ogniwem w łańcuchu pokoleń możemy obojętnie spoglądać na dorobek przeszłości — czyż możemy nie pragnąć dołożyć swej cegiełki do wspólnego gmachu przyszłości?

Prawda, że chcemy użyć życia — zaznać jego uśmiechów i radości — chcemy weselić się weselem młodych lat — lecz wierzcie mi — w życiu samolubnem, zwróconem jedynie ku własnej korzyści nigdy nie będzie pełna i prawdziwa ta radość.

Cieszmy się życiem, lecz radości szukajmy w trudzie i w walce o wspólne dobro.

Słabe jeszcze nasze siły i skromny zakres działania. Lecz by stać się ogniwem co przeszłość łączy z przyszłością, zapoznać się trzeba z dorobkiem wieków minionych — a kiedyż po temu lepsza sposobność jak nie w latach młodzieńczych.

I czynami naszemi możemy i powinniśmy zaznaczyć naszą przynależność do wielkiej rodziny ludzkości, naszą chęć, by coraz lepiej było na świecie, by okazać, że godni jesteśmy tych wysiłków, które przeszłość położyła dla naszego dobra.

Nie każdy może dokazać wielkich czynów, ważnych odkryć czy zdobyczy naukowych. Lecz każdy z nas może w codziennym trudzie robić dobrze wokół siebie. Nawet najmłodszy, najsłabszy, w najskromniejszych żyjących warunkach może, czyniąc wokół siebie dobrze przyczyniać się do postępu ludzkości. Bo postęp jej leży przedewszystkiem w doskonałości duchowej, za którą dopiero kroczyć powinien rozwój kultury materjalnej.

Cóż zrobić mogę dobrego — zapytacie — więc zamiast pytać, rozejrzyjcie się wokoło — czy nic wam nie mówi znużona twarz matki, lub niezaradność młodszego rodzeństwa — czy nic nie podszepnie zły stopień mniej zdolnego kolegi, któremu brak pomocy, czy nie dadzą do myślenia zaniedbane dzieciaki z podwórza lub opuszczony chory w sąsiedztwie?

Tylko umiejcie patrzeć — i wzrok wasz niech podaje obrazy dostrzeżone — nie braknie wtedy sposobności, by dobrze czyniąc iść przez życie.

Wielu z was ma teraz czas wolny — wakacje — ile uroku ma to słowo, nie trzeba chyba tłumaczyć — lecz czas wolny, spędzony wśród przyrody niech nie przejdzie na szukaniu samych tylko rozrywek.

W radosnych dniach słonecznej swobody niech serce wasze i ręka tem skorsza będzie do czynów dobrych.

Pamiętajcie, że wszyscy ogniwami jesteśmy wspólnego łańcucha. Nie dajcie, by rdza bezmyślności i egoizmu zniszczyła szlachetną stal Waszej młodości.

J. M. A.

Życie w Beskidach Magórskich (Zachodnich).

Turysta wędrujący grzbietami naszych Beskidów napotyka tutaj — zdala od stałego osadnictwa we wsiach na sezonowe życie pasterzy t. zw. szałaśnictwo.

Podstawą występowania życia pasterskiego jest istnienie w górach powyżej górnej granicy lasu, przechodzącej w naszych Beskidach na wysokości 1400—1500 m., bezleśnych obszarów, zwanych u górali polskich halami, u Ukraińców połoninami, a u Słowaków holami. Ten wysokogórski step trawiasty może służyć jako łąka lub pastwisko. Z powodu znacznej odległości od miejsc stałego zamieszkania i utrudnionego doń dostępu najłatwiej wyzyskać hale jako pastwisko. Te same jednak przyczyny, które nie pozwalają na użycie hal jako łąk nie pozwalają pasterzowi na powrót do wsi na noc i na udój południowy z bydłem, ale zmuszają go do stałego pobytu przez kilka miesięcy na hali.



Bacówka, domek w Gorcach.

W Beskidach Magórskich, zwanych też Zachodniemi, mamy tylko duże góry wznoszące się powyżej górnej granicy lasu i pokryte drobnemi halami naturalnemi, a to Babią Górę i Pilsko. Wszystkie inne hale są pochodzenia sztucznego, t. zn. były one ongiś lasem, który później człowiek wytrzebił, a często wypalił, aby zyskać pastwiska dla swego bydła. Hale sztuczne leżą przeważnie na grzbietach, które dzięki ich szerokości i łagodności dobrze się na ten cel nadają; rzadkie są hale stokowe z powodu osuwania się ziemi na stromych zboczach, a niema hal położonych w dolinach z powodu ich nieznacznej wysokości. Wysokość hal zależy od wysokości poszczególnych części Beskidów i waha się w obszernych granicach od 900—1600 m., najczęściej między 1100—1300 m. Już ta wysokość świadczy, iż hale nasze są sztuczne; również wymiary ich są nieznaczne.

Hale występują we wszystkich wyżej wzniesionych częściach Beskidów Magórskich, a więc w Beskidach Śląskich, w grupie Raczy, w grupie Pilszczańskiej i Babiogórskiej, w t. zw. Małym Beskidzie, położonym na płn. od linji kolejowej Żywiec—Sucha, w Gorcach, na Lubaniu, w Beskidach Sandeckich i w szeregu gór wyspowych koło Limanowy i Dobry. Najwięcej hal znajduje się w grupie Gorców i Pilszczańskiej.

Wypasa się tu przeważnie owce, małą ilość wołów, a wyjątkowo tylko w części Śląska i Żywieczczyzny, krowy. Ogólna liczba owiec wypasanych w ostatnich czasach wynosi około 24.000 owiec i niespełna 2.000 sztuk bydła wielkiego, razem pod opieką około 500 pasterzy. Ongiś, kiedy pasterstwo było silniej rozwinięte, pasterze oddawali się swemu ulubionemu zajęciu z roku na rok, dzisiaj takich starych, wytrawnych pasterzy, często starców, którzy spędzili większą część swego życia na halach, spotykamy tylko w Żywieczczyźnie, zresztą oddają się temu zajęciu tylko chwilowo słabsze fizycznie, lub i umysłowo jednostki niezdolne do ciężkiej pracy na roli.

Wypas bydła, a zarazem czas sezonowego pobytu na halach wynosi najczęściej około $4^1/_2$ miesiąca. Wychodzi się na halę w pierwszej połowie maja, wraca z końcem września, zwyczajnie w dzień św. Michała. Ponieważ góry nasze są gęsto zaludnione,a osady ludzkie posuwają się głęboko w poszczególne górotwory, hale nasze są nieznacznie odległe od wsi, a wędrówki wiosenne na hale, oraz jesienne z hal, odbywa się w ciągu kilku ledwo godzin. Niekiedy przebywa się przez pewien czas na wiosnę i jesienią na niższych halach, które nazywamy halami wstępnemi, względnie zstępnemi.

Na hali rzuca się wędrowcy odrazu w oczy architektura pasterska. Gospodarstwa pasterskie zowie się szałasem. Składa się ono z mieszkania pasterza, t. zw. bacówki i z miejsca pobytu bydła. Bacówka wykazuje różne typy, z których kilka wskazują ilustracje. Najniższemi formami są prymitywne „koleby" dla pasterzy wołów, złożone z daszku sięgającego z tyłu ziemi, z przodu otwartego i wspartego na dwu połach, o słabych osłonach bokach. Wyższe formy, to bacówki w Żywieczczyźnie o asymetrycznym dachu, najwyższe w Gorcach, gdzie bacówka przybiera kształt solidnego domu, różniącego się od stałego tylko mniejszemi wymiarami i brakiem okien. Owce zamyka się na noc i na czas udoju, który odbywa się trzy razy na dzień, w ruchomych ogrodzeniach, zwanych koszarem. Miejsce, na którem stoi koszar, zostaje użyźnione przez zamknięte owce. Aby wynawozić wielką część hali przesuwa sę w ciągu roku koszar z miejsca na miejsce i użyźnia w ten naturalny sposób znaczne przestrzenie.

Produktem gospodarki jest ser, rzadziej na szałasach, gdzie znajdują się krowy, masło; cała gospodarka jest bardzo prymitywna. Gospodarka jest zbyt znaną, aby ją dokładnie opisywać.



Bacówka o asymetrycznym dachu z żywieczczyzny.

Życie pasterskie uległo w ostatnich dziesięcioleciach znacznym zmianom na niekorzyść. Owcom, które dawniej pasły się bezkarnie po lasach, zabroniono z czasem wypasu ze względu na szkody w lesie. Wielka własność dużo hal sama wykupiła, zalesiła je i tam, gdzie kiedyś kwitło ży-

cie pasterskie, teraz znajduje się dorodny las. Nie mniej na upadek pasterstwa wpłynęło zmniejszenie chowu owiec, który przestał się opłacać z powodu konkurencji taniej wełny zagranicznej. Wreszcie coraz mniej było rutynowanych pasterzy, gdyż z postępem kultury i umiastowienia niechętnie tylko oddawano się nietyle żmudnemu, ile nudnemu zajęciu.

Za czas wojny i po niej podniosło się chwilowo życie pasterskie ze względu na wielkie zapotrzebowanie wełny, sera, a mniejszych przeszkód ze strony wielkiej własności, dzisiaj zaczyna znowu powracać stan dawny. Uratować życie pasterskie od zagłady może tylko większa jego intenzywność, a to przez lepszą uprawę łąk i wzorową gospodarkę mleczną.

Czytelnika chcącego dokładniej poznać pierwsze kwestje odsyłamy do pracy Dra W. Kubijowicza. Życie pasterskie w Beskidach Magórskich, wydanej w Pracach Komisji Etnograficznej P. Akad. Umiej. Kraków 1927.

Wuka.

Wychowanie społeczne.

DOM.

Każdej chwili dnia towarzyszy nieustanny odgłos kroków. Przechodzi drogą tłum nieznanych ludzi. Zaledwie ucichnie echo jednych kroków, już następują dźwięki inne, nowe. Brzmienie różnorodne bardzo i głębokie zda się być melodją jakąś tajemniczą.

Gdyby ucho człowieka mogło wsłuchać się w mowę kroków, gdyby mogło z wielkiego chóru wyodrębnić głosy pojedyncze, powstawałaby w naszej świadomości jakaś opowieść o życiu ludzkiem, o pracy, o zmaganiu się zła i dobra. Kto wie, co ukrywa w sobie symfonja kroków. W brzmieniu ogólnem starajmy się odnaleść jeden ton — dom. Dom, który powstał przed wiekami wraz z życiem, który ogromne przemiany przechodził, zanim stał się tem, czem jest dzisiaj i który wciąż się zmienia — wraz z nami.

— Idziemy na łów — nie do zielonej dąbrowy zwierciadła wód — bez flinty na ramieniu, bez psa czujnego — idziemy na łów.

Gromada młoda, spragniona bujnego i bogatego życia, nadewszystko kochająca radość zdobywania i triumfu — idziemy na łów.

Tropimy po bibljotekach i muzeach, zaglądamy do antykwarjatów, przeglądamy stare tomy pism ilustrowanych, ksiąg różnych, uśmiechających się do nas dostojeństwem zniszczonych opraw i zżółkłych kart.

W dłoniach naszych ołówki, kredki, farby, aparaty fotograficzne, notesy — to przybory myśliwskie. Zdobyczą wspólną ma być obraz domu, jako siedziby ludzkiej w różnych wiekach i w różnych krajach.

Po miesięcznej grze znosimy nasze skarby w umówiono miejsce. Rozkładamy rysunki, fotografje, szkice, obrazki barwne. Oglądamy je, opowiadamy sobie nawzajem o naszych przygodach myśliwskich.

— Idziemy na łów — nie do bibljotek, muzeów i antykwarjatów, nie do najstarszych dzielnic miejskich. Nas nie wczoraj, lecz dzisiaj obchodzi. Odwiedzamy tedy tatusia naszej Baśki, pana inżyniera M., słuchamy jego opowieści o planie i projekcie, oglądamy rysunki, wykresy, kosztorysy — raczej niezrozumiałe, nudne i trudne nabierają dla nas barw żywych.

Z czego się dom buduje? Zwiedzamy cegielnię, tartak, hutę szklaną

Jak się buduje? Robimy codziennie obserwacje domu, który „rośnie“ na naszej ulicy, oglądamy go od pierwszego, do ostatniego dnia pracy.

Kto buduje? Przyglądamy się pracy różnych robotników i majstrów, poznajemy organizację pracy, jej rodzaj.

A dom „rośnie“ i staje się dziwnie „nasz“. Znamy go przecież tak dobrze i tak dobrze wiemy, jakie jest jego przeznaczenie, do jakiej służby go stworzono. Ten będzie — siedzibą spółdzielców mieszkaniowych, nauczycieli, wojskowych lub urzędników. Inny — to kolonja robotnicza. Tamten — wybudowali dla swoich rodzin dwaj bracia-architekci. To — dom akademicki. Dom narożny ma przynieść majątek swemu właścicielowi.

Oglądamy tylko domy mieszkalne, inne zostawiamy na potem.

Nie na samem oglądaniu i zwiedzaniu polega nasza gra. Robimy projekty, rysujemy plany, — jest nawet amator, który opracowuje kosztorys. Najwięcej jednak jest między nami wynalazców. Okno, z którego nie wieje. Winda, jakiej jeszcze nie było. Najnowszy system centralnego ogrzewania. Jak zapobiec wilgoci. — Nad tem myślą chłopcy.

Dziewczynki też interesują się, zwłaszcza urządzeniem. Mają o wszystkiem pamiętać. Rozpytują chłopców o ich wynalazki, i przypominają, co jeszcze być musi. Więc koniecznie szafki w ścianie, krany z zimną i ciepłą wodą, wieszaki na naczynia, różne praktyczne urządzenia higjeniczne i estetyczne. Zebrały się oto na walkę narady. Czy ściany mają być wyklejane tapetami, czy malowane. Jeśli malowane, to na jaki kolor i z jakim szlakiem w każdym pokoju. A jeśli tapetowane...

— Idziemy na łów — nie do fabryk i warsztatów, nie w ulice miasta, nie do miejskich domów. Nas obchodzi wieś.

Z różnych jesteśmy okolic. — Jak w naszych stronach budują? I czy nowe chaty takie same, jak stare? Czem się różnią?

— Narysuj swoją.

— Przywieź fotografję.

— Opowiedz, ja narysuję.

Na wycieczkach i podczas obozu wre praca. Działa aparat fotograficzny, zapełniają się kartki notesów — ktoś ciągle coś tropi i ciągle coś niebywałego, niesłychanego znajduje.

— Nas inne jeszcze czekają łowy.

Ewa Grodecka.

Trwałe pomniki Imienia Polskiego.

Może doszła Was niedawno wiadomość, że wyprawa młodego geologa rosyjskiego Sergjusza Obruczewa odkryła daleko w północnej Syberji, nad rzeką Indygirką, wysokie góry, przewyższające Tatry, bo sięgające do 3.300 m., a rozległością dorównujące Kaukazowi i bijące Alpy.

Właściwie nie jest to jednak odkrycie w ścisłem tego słowa znaczeniu, bo ekspedycja Obruczewa pracowała w obszarze znanym już polskiemu geologowi Janowi Czerskiemu, który za udział w powstaniu 1863 r. został zesłany na Sybir. Czerski pierwszy do tych gór dotarł, przemierzył je i opisał. To też Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne, mające prawo nadawania nowych nazw geograficznych, nazwało je górami Czerskiego w uznaniu jego zasług. W ten sposób z nazwą wielkich gór, położonych pod kołem podbiegunowem, połączonem będzie imię polskiego uczonego.



Góry Domeyki w Chile wznoszą się ponad linję wiecznych śniegów ze spalonej słońcem pustyni.

Nie myślcie jednak, że jest to wyjątek na obszarach kontynentów. Obawiam się, że przypuszczacie, iż góra Kościuszki, najwyższy szczyt kontynentu australijskiego, jest jedynym wypadkiem tego rodzaju. Otóż nie. Nazw takich jest więcej na kuli ziemskiej i z najważniejszemi postaram się Was zapoznać.

Szereg ich posiada mapa Azji. Wzdłuż dolnej Leny ciągną się góry. nazwane imieniem polskiego geologa, również zesłanego na Sybir po powstaniu styczniowem. To góry Czekanowskiego, około 700 m. wysokie, a 500 klm. długie. Wzdłuż wielkiej kolei syberyjskiej koło miasta Czyty i znanego z historji popowstaniowej Nerczyńska ciągnie się 300 klm. długie pasmo, zwane jeszcze dawniej na cześć tego samego uczonego górami Czerskiego. Nad Amurem wznoszą się góry Wandy, nazwane tak przez zesłańców ku pamięci legendarnej królewny, »co nie chciała Niemca«.

W głębi gór Tybetańskich ciągnie się wysokie, 8000 m. sięgające pasmo gór Przewalskiego, składowa część Kuen-Lunia. Był to jeden z wielkich podróżników polskich, generał w służbie rosyjskiej.

Na zachód od tych gór wznoszą się podobnie wysokie Pamiry, dokładnie zmierzone przez Grąbczewskiego, innego Polaka w służbie rosyjskiej. Czy znacie jego pamiętniki — prześliczną książkę?

Grąbczewski był tym, który pierwszy dotarł z północy do podnóża K_2, drugiego po Evereście szczytu na ziemi, położonego w Karahoram i zmierzył jego wysokość (8.610 metrów).

A czy wiecie, że Charbin, ćwierćmiljonowe, nowożytne miasto północnej Mandżurji założył 30 lat temu polski inżynier?

Może nasunąć się Wam, że nic w tem dziwnego, że Polacy zasłużyli się koło zbadania wnętrza olbrzymiego kontynentu Azji, skoro zmuszała ich niejednokrotnie do przesiedlania się w tamte strony obca przemoc.

Ale nie tylko w Azji, lecz i w całym świecie znajdujemy ślady pobytu Polaków. W centrum Sahary, w skalistym Ahaggane znajduje się Fort Motyliński, ważny posterunek wojskowy, nazwany imieniem zasłużonego dla rolnictwa algierskiego Polaka.

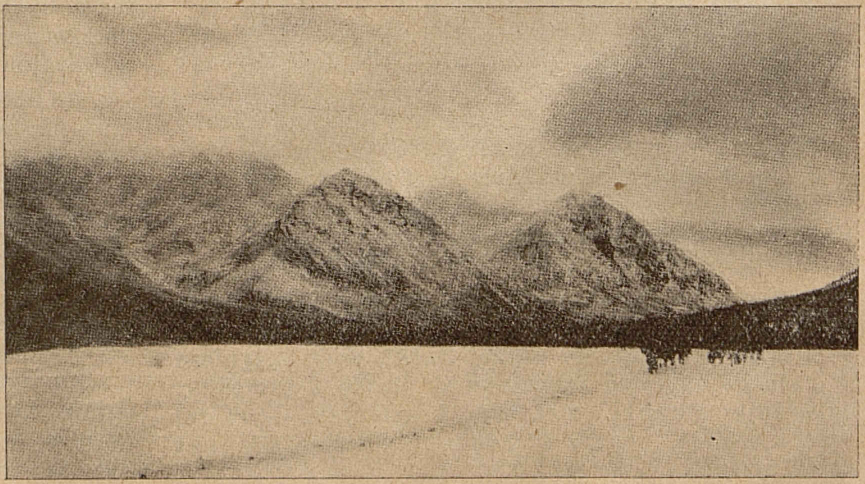
W Ameryce Południowej znajdziecie w Andach północnego Chile miasto Domeyko i góry Domeyki, 600 m. sięgające, nazwane imieniem Polaka zasłużonego dla zbadania geologicznych i geograficznych stosunków tamtych krajów.

Nie wiecie też zapewne, że najwyższą kolej (4.800 m.) na świecie, w Andach, koło stolicy Peru, Limy, zbudował polski inżynier Malinowski.

W centrum Australji wznosi się znowu Mont Strzelecki 2 i płynie potok Strzeleckiego, który pierwszy zdobył i nadał nazwę najwyższej górze kontynentu austral. — górze Kościuszki

W okolicach biegunów też spotykamy polskie imiona. Na Szpicbergu nazwano wysoki szczyt (1.000 m.) górą Arctowskiego, zasłużonego badacza Antarktydy, dziś profesora Uniwersytetu lwowskiego. W samej Antarktydzie zachodniej, na południe od Ziemi Ognistej spotykamy Nunantak Arctowskiego, zawaloną lodami wysepkę, nazwaną tak przez jedną szwedzką wyprawę.

Na Nowej Ziemi istnieje rzeka Nalkowskiego, nazwana tak przez polskich geologów na cześć znakomitego geografa.



Góry Czerskiego. Dna dolin zalegają zwały lodu wiecznego, którego nie zdoła stopić słońce przez rok.

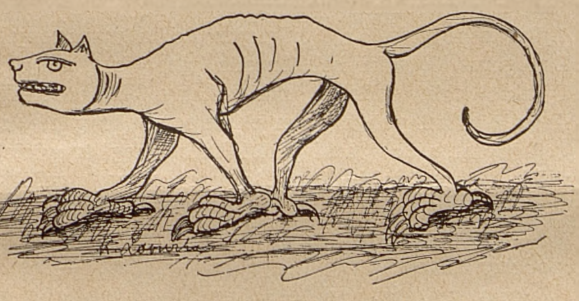
Nie przypuszczacie też, że pierwszych lotów polarnych nad morzem północnem dokonal polski pilot w służbie rosyjskiej, Nagórski!

Przykładów możnaby jeszcze podawać mnóstwo. W południowo-wschodniej Alasce znajdziecie wyspę Kościuszki, wyspy Wojewódzkiego, Zaremby, nazwane tak ku czci Polaków kapitanów w służbie rosyjskiej. Tam też znajdziecie lodowiec Romera, największego polskiego geografa.

W Stanach Zjednoczonych spotyka się też masę nazw polskich: Kościuszko, Pułaski, Warszawa, Wilno, Lwów, Kraków itp. Zakładając bowiem owe osady, Yankesi amerykańscy nie trudzili się niejednokrotnie wymyślaniem nowych, ale zależnie od upodobania posługiwali się znanemi im nazwami miast i krajów europejskich, albo też chcieli uczcić swych i naszych równocześnie bohaterów w walce o wolność.

W Paranie, znanym ośrodku polskiej kolonizacji rolniczej w Brazylji i w sąsiedniem argentyńskiem Missiones koło największego na świecie wodospadu rzeki Iganassu, spotkasz znów polskie nazwy: Nowa Galicja, Tertio Maio itp. Z tych ośrodków wychodzi rolnik polski na wschód i zachód, trzebiąc lasy i rozszerzając zasięg polskości w puszczach tropikalnych. Oto, jak on mówi, powstaje „Nowa Polska".

Spróbujcie choć część tych nazw odszukać w Waszych atlasach. *S. D.*



Ze szkiców prof. K. Laszczki.

»Cierpiętnik«.

Dla tych, którzy chcą z nami iść na łowy

(patrz art. str. 5 »Wychowanie Społeczne«).

Oto kilka pytań dla tych duchów, wiecznie niespokojnych i żądnych wiedzy, żądnych nowości i badania, tropienia, zdobyczy.
Wprowadzamy was w inny rodzaj łowów, niż te, które dotychczas znacie.
Czy zdajecie sobie sprawę, dlaczego to robimy?
Czy weźmiecie w nich udział?
Czy macie zainteresowania jakieś i życzenia?
Oto kilka pytań — jeśli chcecie należeć do gromady łowców — odpowiedźcie!!
Za najlepszą odpowiedź przeznaczamy nagrodę — będzie to więc nowy konkurs.
Czekamy odpowiedzi!!

1. Dlaczego celem pierwszych łowów jest dom?
2. W jakich łowach chcę wziąć udział i dlaczego w tych?
3. Czy tropienie w bibljotekach, muzeach i t. p. wychowuje społecznie, jakie cechy rozwija, czy jest pożyteczne? — Dlaczego?
4. Jaki jest cel odwiedzin u architekta, zwiedzanie fabryk, obserwowania budowy domu, opracowania samodzielnych projektów?
5. Jakich cech poszukujemy w budownictwie ludowem?
6. Co robić z zebranemi rysunkami, fotografjami i t. p., aby z nich był pożytek dla innych?
7. Jakie jeszcze łowy w celu poznania domu proponuję?

Imię, nazwisko, adres, wiek, zawód (jeśli uczeń (ica), której klasy, jakiej szkoły), czy jest członkiem organizacji — jakiej?

Odpowiedzi na powyższe pytania i „zdobycz z łowów" należy przysyłać pod adresem: Ewa Grodecka, Piastów pod Warszawą, do dnia 15 sierpnia.

Jestem małym zuchem...

Jestem małym zuchem,
Jasne mam oczęta,
Kochają mnie ludzie,
Rośliny, zwierzęta.

Kocha mnie słoneczko,
Co to patrzy z nieba —
Wskaże przez promyki
Co czynić potrzeba.

Kwiatki mnie kochają
Z barwnemi płatkami,
Smutki powierzają,
Dzielą się blaskami.

Kocha mnie świat cały:
I ja kocham wiele,
Chcę mieć wszędzie radość,
Uśmiech i wesele.

M. D.

II Narodowy Zlot Harcerek Polskich odbędzie się od 5 do 20 lipca w Wyszkowie nad Bugiem. Zapowiedziane przybycie 1400 harcerek.

Życzymy Im wraz z całem społeczeństwem młodzieży polskiej wesołego obozowania.

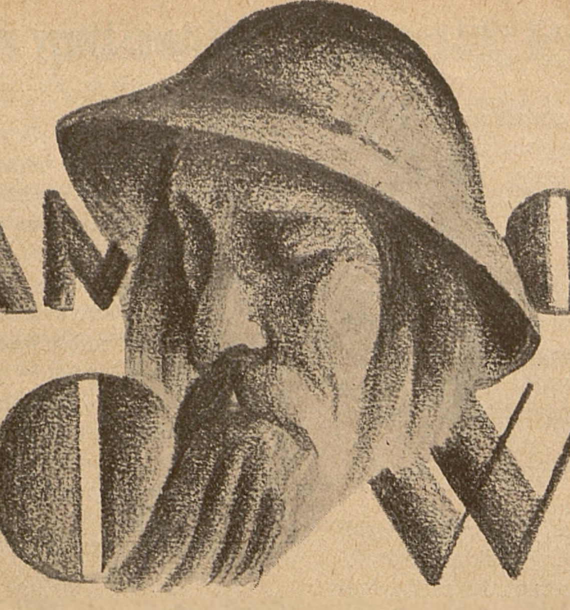
Dowidzenia na Zlocie — my też tam przybędziemy!

Redakcja.



Ze szkiców prof. K. Laszczki.

NIESAMOWITA OPOWIEŚĆ



Po raz drugi już, przebiegłem wzrokiem treść zmiętego nieco i zabrudzonego listu, który przed chwilą odebrałem. Na kopercie zieleniła się znana mi dobrze pieczątka schroniska babiogórskiego; pisał mój stary znajomy jeszcze z gimnazjalnych czasów, współtowarzysz wielu wycieczek beskidzkich, Jurek K.: „Drogi Bohdanie! Wiem, że zajmujesz się usilnie odszukiwaniem starodawnych znaków po poszukiwaczach skarbów i rozbójnikach, że musisz wytrzeć sobą każdą rozpadlinę skalną, że wreszcie pod tym względem specjalnie ukochałeś Babią Górę. Mam coś dla ciebie! Jak wiesz, po grotach łazić nie lubię. Zrobiłem jednak wyjątek dla Urwistego Wąwozu, o którym mi tyle opowiadałeś i zauważyłem tam rzecz dziwną:

Nad pierwszą Zbójnicką Grotą, pod „listem" wykutym w ścianie skalnej przez nieznanego poszukiwacza skarbów w 1865 r., spostrzegłem świeżo wyrytą datę — 27. XI., a pod nią niewielki krzyż. Tak cyfry jak i krzyż zostały wykute jakąś niepewną i drżącą ręką i są wskutek tego nieco zamazane. Nie byłoby w tem wszystkiem nic dziwnego, gdyby nie fakt, że mamy dziś dopiero 7. XI. i że pod wyrytą datą znalazłem na ziemi silnie zardzewiały nóż, o bardzo starożytnym wyglądzie. Koniec jego był świeżo ułamany, a resztka klingi osypana sproszkowanym piaskowcem.

Należy więc sądzić, iż tym nożem napis ów wykuto. Kto to uczynił i w jakim celu, pozostawiam do rozwiązania tobie samemu, o ile cię naturalnie, cała ta rzecz zajmie.

Ja sam schodzę już jutro w doliny i wracam do domu. Nóż starannie opakowany pozostawiam ci w schronisku, w przechowaniu u zawiadowcy, któremu zresztą nic o powyższem „odkryciu" nie mówiłem.

Wyrażę nakoniec swą własną opinję, a mianowicie sądzę, iż napis ów nie został wykutym przez zwykłych turystów..."

Nad treścią powyższego listu zacząłem się zastanawiać poważnie. Była bez wątpienia prawdziwą, — Jurek nigdy nie blagował w sprawach turystycznych! Kto zatem wyrył ową datę? Czemu o pół miesiąca wcześniej i co ma oznaczać krzyż?

A przedewszystkiem skąd się wziął ów nóż „starożytny", jak go mój przyjaciel niezbyt ściśle określił? Prawdopodobnie nie uczynili tego zwykli turyści, a zatem kto? Czyżby istnieli jeszcze poszukiwacze skarbów, ci ponurzy romantycy gór! A wreszcie choćby ostatni z nich, samotnie błądzący po rozdrożach...

Tu w zamęt mych już nieco gorączkowch myśli i pytań, wemknęło się jedno wspomnienie: „Pielgrzym?" — Nie! — Śmieszność! — Wszak to właściwie legendarna postać.

I przypomniała mi się poszarzała od starości twarz góralki, z ożywieniem gwarzącej:

„On, znacy sie ten Pielgrzym, to ta wandrował kajsi od Babigóre. Wysoki beł, brzoda jaze do pasa, a kij to mioł jakisi taki cudocki, nadziobany. Ji ta se chodzieł po Zawoju. Siod pod którom chałupom abo gdzie, zjad co mu to kto dał, z chłopami gadoł, hale księgi to wicie Panie od siebie nie puściel. A ino! Bo to on niby to mioł takom wielgom księge; okładzinki beły ze skóry, a rogi żelezne. — Co wam powiem, to wam powiem, hale do cudu bel podany za świentego, tego co to wicie — Józefa.

Jakoto pytocie, cy beł stary? — Ano gdziesi pod stówkę, to mu ta heba szło. Ale sie trzimoł! Tozto przisel raz ten Pielgrzym, do Sobka, tego z pod Grapy. Księgę ostawił w izbie, a som ukwalował ze starym przed chałupom. I co nie powicie, wzion sie młody Sobek cytoć te księge. Hej! Jak ci nim nie praśnie cosi o dźwirze, joze zemglał na kwile. Jak to stary użroł tak pado do Pielgrzyma: A cóż to za księge mocie panie i cy w ni siła niecysta siedzi? I co sie nie zrobiło. Wzion Pielgrzym te księge, poźrał na starego jakosi tak uroczyście i chybaj do pola.

Odtąd my go juz nie widzieli! Straciła sie kajsi wereda. Poseł do swoji Babigóry, on ta cheba i siedzi. Hale to juz smat casu!"

Tak opowiadała stara Tekla Baraniec, w ponury jesienny wieczór, w schronisku na Babiej Górze. Skupieni dokoła wielkiego ognia, który sypiąc snopami iskier z trzaskiem buzował na kominie, słuchaliśmy z uwagą. I śniły się nam w wyobraźni starodawne czasy, zew grozy szumiące, niezgłębione lasy Beskidu, widmowe postacie poszukiwaczy skarbów, przedziwne uroczyska babiogórskie...

Na polu tymczasem szalał „halny". Gięły się z jękiem wysokie smreki i zdało się, że cała góra drży w posadach.

To było dwa lata temu. Dziś, cały ten wieczór stanął jak żywy przed oczyma. Nie koniec na tem! Przypominać mi się bowiem jęły różne drobne, lecz dziwne

szczegóły włóczęgi po zapadłych kątach Babiej Góry. Ślady ognisk napotykane w górnym reglu, w miejscach tak dzikich i zarośniętych, iż napewno żaden z turystów czy gajowych nie był ich sprawcą. Dziwne znaki, wycinane niepewną ręką na korze omszałych smreków, wyraźnie poprzecinane chodniki w kosówce na urwiskach północnej ściany, no i kawałek zetlałej skóry, okutej w przeżartą rdzą blachę, znaleziony przypadkiem — w Zbójnickiej Grocie.

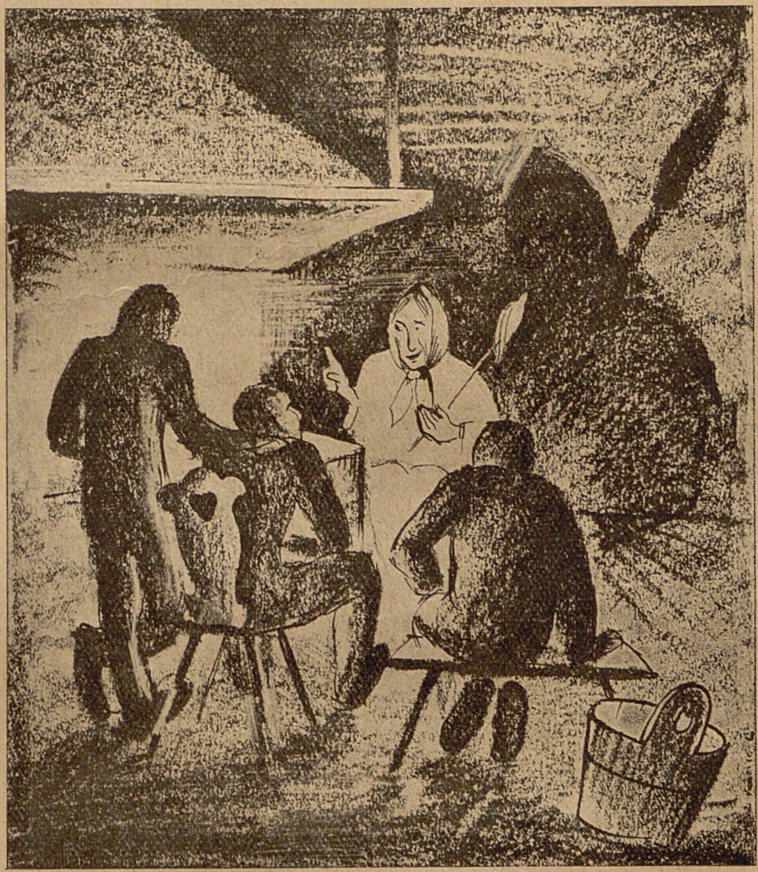
Lecz co najdziwniejsze, to podświadome odczucie obecności jakiejś istoty ludzkiej w pobliżu, nawiedzające mię nieraz przy przedzieraniu się przez haszcze i ostępy, które zwłaszcza tak wyraźnie dało mi się raz odczuć w lesie, przy Kaczmarczykowym Stawku.

A teraz ten znak, jakgdyby sygnał czegoś, dany tajemniczą ręką z przeszłości.

Tu myśli me i tak dosyć rozstrzelone, kłębić się poczęły jakimś szaleńczym wirem, — już nie władałem nad niemi. Zresztą i tak były to tylko domysły; czas mógł wykazać ich słuszność, lub niesłuszność. Należało zatem poczekać do 27 listopada, jeżeli data wyryta na grocie miała coś oznaczać.

* * *

Na Babią Górę zaszedłem 26, już późną nocą. Gdzieś na Klekocinie wyglądnął zza chmur księżyc i blade, seledynowe światło spłynęło na śpiące w dolinach Koszarawy. Zawoja pozostała nadal w mrokach, Babią otulały szczelnie gęste obłoki. Powietrze było ciepłe i duszne; czuć było nadchodzący od Orawy ostatni halny wiatr. Milczały lasy — gdzieniegdzie zaszeleścił spóźniony liść, zlatując z buka, lub trzasła sucha gałąź świerkowa. Na Markowych Szczawinach drzemało wśród mgieł stare schronisko, zwiesiwszy niedbale potężny kaptur dachu.



Dokładne oglądnięcie noża odłożyłem na jutro. Światło dzienne nadawało się do tego lepiej, a sam wolałem wyjść po kolacji na werandę. Pustka była ogromna — ostatni turyści zeszli już dawno w doliny. Jakgdyby bezkrólewie natury: skończyła się jesień, a nie rozpoczęła jeszcze swych rządów zima.

Stał bór z a d u m a n y w pomroce, pełen klechd szepczących cichutko po gałęziach, w wielkiej, nieprzemierzonej głuszy górskiej. Coś mruczał i bulgotał mały strumyk, jedyny odgłos tej jesiennej nocy beskidzkiej.

Gospodarz już dawno poszedł spać, czas było i na mnie. 27 listopada nadchodził szybkim krokiem; czy rzeczywiście miał on przynieść rozwiązanie zagadki, o ile takowa wogóle istniała? Wśród tego rodzaju pytań, ukołysał mnie sen. I śniło mi się, że w czasach zamierzchłych wędruję z poszukiwaczami skarbów po dzikim Beskidzie, rozbijając wedle tajemniczych znaków skały i kopiąc za złotem w jakichś nieznanych grotach...

A gdy rano obudził mnie zawiadowca, był już wielki i jasny dzień na świecie. Gdzieś rozpierzchły się w błękitne dale wieczorne obłoki i cudna, iście wiosenna pogoda żegnała układający się zwolna do długiego snu zimowego, Beskid. W dole srebrzyła się migocząc wąziutka wstęga Skawicy i niebieszczył się, rozsiadły szeroko pod horyzontem, Mały Beskid. Podkrakowskie niziny zasłaniało morze suchych mgieł, które zwolna cofało się ku północy.

Nóż, jak się zresztą domyślałem, był oryginalnym nożem zbójnickim, z przed jakich dwustu lat. Krótki, szeroki, o rękojeści zakończonej trzema „bulkami", był suto wykładany mosiądzem. Wielu szczegółów nie można było dokładnie zbadać z powodu rdzy, która grubą warstwą pokrywała wszystko. Ostrze jego było ułamane w jednej czwartej części i silnie zapruszone sproszkowanym piaskowcem, trzonek zaś posiadał wyraźne ślady uderzeń, dokonanych kawałkiem głazu. Nie ulegało więc już wątpliwości, że noża tego użyto do kucia w skale. Jakże żałowałem, iż starą Teklę już od roku kryje ziemia nikłego cmentarzyska wiejskiego. Onaby z pewnością wiedziała, kto w Zawoi ostatni taki nóż posiadał i czy miał go — Pielgrzym.

Albowiem myśl o nim zaczynała mnie prześladować coraz uporczywiej.

Nadchodziło południe, czas było ruszać w stronę Zbójnickich Grot, by móc wrócić przed nocą. Na Izdebczyskach p o w i t a ł mnie wściekły wicher, — całą grań tatrzańską spowijały ustawione do jednego poziomu sine obłoki; prognoza o nadciągającym »halnym« okazała się więc słuszną. Najpóźniej jutrzejszego rana czoło jego powinno było dosięgnąć Beskidu.

Na płaśniach pod Złotnicą bielały gdzieniegdzie na żółtawych mchach niewielkie płaty śniegu, pozostałość po pierwszych listopadowych zwiastunach zimy. Pozatem cała grań babiogórska była czystą i profil jej odrzynał się wyraźnie na tle b ł ę k i t u. Wchodziłem zwolna do Urwistego Wąwozu — była godzina 13, minut 10.

Co nastąpiło od tej chwili, będę się starał opisać jaknajdokładniej. „Będę się starał", albowiem gmach mych przekonań i myśli doznał wówczas ze zrozumiałych powodów tak silnych zaburzeń, iż dotąd niektóre »wrażenia zarysowują się w mej pamięci słabo, jakgdyby widziane przez mgłę...

Cały wąwóz zalegały już popołudniowe cienie. Owilgłe kontury szarych skał odbijały się dziwnie ponuro od otaczającej poszarpane brzegi kosodrzewiny. Z wyglądających z pomiędzy skał utworów wielkich niegdyś, a dziś nawpół zasypanych grot, podnosił się przenikający chłód...

Na potężnym bloku piaskowca, zwieszającym się nad czarnym otworem pierwszej groty... siedziała postać ludzka. Błękitne pasemka dymu, sączące się z dogasającego między głazami ognia, przesłaniały ją chwilami.

Wydłużony i jakby połamany kształt, zdawał się zlewać w jedną całość z podłożem, na którem spoczywał. Ubrana w jakieś bardzo już zniszczone portki góralskie i długą, również obszarpaną gunię, postać ta przypominała chwilami stare zbójnickie obrazki malowane na szkle, z których jakgdyby żywcem zstąpiła w sferę rzeczywistości. Z wyschłej i pomarszczonej jak stary pergamin twarzy, zwieszała się długa do pasa, siwiuteńka broda.

Oczy dziwnego osobnika pozostawały wpatrzone w szczyt Babiej Góry, bezzębne usta poruszały się od czasu do czasu, jakby coś szepcząc do siebie.

Na hałas uczyniony mem nadejściem, człowiek ten drgnął, poczem zwolna głowa jego zwróciła się ku mnie i raczej wyczułem jak usłyszałem słowa: „wiedziałem, że przyjdziesz".

— Ktoś ty!? — wymknął mi się, niemal bezwiednie, okrzyk zapytania.

Wówczas on podniósł się z trudem i zapatrzony jak przedtem gdzieś ku wschodowi, zwolna wyszeptał drżącym głosem: „Jestem człowiekiem przeszłości".



— „Wiedziałem, że przyjdziesz; że ci powiedzom o znaku, który słabą już ręką wykułem. Że będę móg komuś zwierzyć tajemnice mego długiego i przeklentego życia. Bo dziś wieczór — umre — znikne przecie z tego świata — klątew kończy sie".

I opowiadać zaczął, urywając co chwila, by odpocząć, dziwne dzieje swego życia. Od czasu do czasu sucha, koścista ręka wznosiła się w górę i chwiejąc się w powietrzu, jakby odganiała jakieś okropne wspomnienia, czy widma przeszłości. Mówił przytem tak dziwnym językiem, pomieszaniem staropolskiej gwary z góralską i obecną, że jest mi wprost niemożliwem odtworzyć go wiernie.

— „Dziś sto i osiemdziesiąt lat, jak przyślimy w te strony od Krakowa, szukać w Babigórze skarbów. Lasy tu były okropne! Mogleś trzi dni iść i nie wyjść; góry zbutwiałych drzew, gąszcze nieprzejrzane — ferecyna, jafery — potoki szumiom... Niedźwiedź tu ino a ryś ze żbikiem gazdowali, w trawie pełzała żmija. Nie było samym poco iść. Zmówiliśmy sie z góralami ze Zaboja: my mieli księgi ze „spiskami" do skarbów, oni mieli nas wieść. Jeden — stary Matus — co sie najlepi na tajemnych grotach Babigóry znał, mioł mi ukazaś kanyś nad reglem miejsce, gdzie pewnikiem miał leżeć w ziemi skarb. Tego skarbu strzegły kute w skale znaki, a Matus nimioł do nich spisku. Mielimy sie podzielić.

I tak szlimy po Babigórze — kopali i szukali bez dni i noce. Jednego ze Zabojańców przysiad niedźwiedź w lesie, mojego spólnika z dolin ubił głaz, co sie urwał w Kościółkach. A jak drugi górol ukrod nam jednom księge i uciek, zostalimy z Matusem sami. Szukalimy wciąż! Pustać, aże straszno. Raz słychno było zbójników, jak bez Izdebczyska z Orawy szli. Hukali i śpiwali i schodzili z łupem do Zaboja. Szła jesień. Po halach więdły trawy i Wielka Tatra była już cała w śniegu; my opuszczali się od szczytu coraz niżej. Nic my nie znaleźli. Ani w piwnicach pod szczytem, ka Matusa mało nie przywaliły kamienie od stropu co sie urwał, ani na Cylu, ani pod Kempom, nigdzie Widno moje spiski nie były dobre. Matus klon i zawiód mnie jednego dnia tutaj. Wyspinali my sie od jeziorka, co już tera wyschło, — zaczeli my w tych dziurach ryć. Nad wieczorem Matus dokopał sie garka z dukatami — znaki mówiły prawde. To było to miejsce, co mi je mioł Matus pokazać. Zaczeli my sie wedle umowy dzielić. Mnie się zrobiło luto tych złociaków co jich Matus brał. „Zły" szeptał mi do ucha: „zabij go, to przecie chłop".

— Usłuchnąłem! Matus upad z rozbitom głowom, ale zdychając podniós sie, wyciągnon rękę i przeklon mnie: „Dwiesta roków bees zył i tu z ty Babigóry nie wyńdzies; to za mojom krziwde i śmierzć. Hale jo przińde po ciebie!" Twarz mu sie wykrzywiła okropnie — i skonał. Zagrzebłem go tam nad borem".

I ręką wskazał na północną ścianę, urywając na dłuższą chwilę. Patrzyłem bez przerwy na tę twarz wyblakłą, jakby drgający czasem drapieżnie sępi nos, na przygasłe od starości oczy, w których zapalały się i gasły jakieś odblaski przeszłych dni...

Nad Babią Górą zwolna zapadał mrok i mglić się poczynało powietrze — dorzuciłem sucharzy do ogienek.

Z szalonem zamieszaniem w mózgu zapytywałem sam siebie: zali to sen jakiś dziwny, czy też jawa? Może dotąd śpię w schronisku i pod wrażeniem poprzednich dni śnią mi się te niesamowite zdarzenia, może zasnąłem w samym wąwozie?...

Szelest wichru po kosodrzewinie goniącego, był odpowiedzią.

— „Już osiemdziesiąt lat mija, jak błądzę po tych górach — ciągnął dalej starzec — przekleństwo Matusa się spełnia... Jakaś zła siła trzyma mie i nie puszcza za ich rubież, siedze tu zimą i latem. Dawno, chodziłem do Zaboja. Potem sie mie ludzie zaczeli bać, — mówili, że ze złym trzymam — wróciłem do lasu. Tu żyłem jak zwierz, strasznie mi belo luto za ludźmi, za rodziną; potem to przeszło.

Rok szed za rokiem. Żyłem, żyłem i czułem, że nie mogę umrzeć. Już nie szukałem skarbów; znienawidzi-

łem je od pamiętnej nocy. Pote uż nie liczyłem lat. Matus w swym dole dawno już zgnił i w proch sie zamienił, a ja — wciąż żyłem.

Pote kadyś sie podzieli zbójnicy, poszukiwacze, po górach zaczęli łazić ludzie z dołu — może od Krakowa. Nie było dla mnie miejsca, wciąż szedłem w coraz dziksze lasy, ale wszędzie słyszałem ich krzyki. Nie pokazywałek sie, cosik mie trzimało; wzieliby mnie za głupiego — oni — co byli inni — jak drzewiej.

Wybudowali se dwa domy na górze, zaczęli ciąć las... Wszędzie dymy, a mnie sie zwidywały dawne czasy i strasznie mi beło żal za niemi. Teraz dopiero czułem — jaki jestem stary i jak długo żyję. Teraz dopiero przeklinałem Matusa i jego zemste. Widziałem ciebie, młody panie; jakeś chodził po Babigórze i dumał... Szedłek za tobom nieraz.

Ja czuję, że dzisiok — za chwile może — odejdę; mija dwieście lat — Matus czeka...

Hale nie zdechne jak zwirz, tyś mnie wysłuchał, ja już jakiś spokojny.

Jest haniok pod Złom Dolinom, jak sie ten wielgi żleb dzieli, pod wantom, gar z Matusowemi dukatami — weź — koniec! — Matus idzie!".

I wyprostował się wyciągając rękę, w oczach tlił mu się błysk nienawiści, lecz wnet zgasł. .. Gdzieś z nad urwiska, od żlebu Poszukiwaczy Skarbów, podnosił sieę i szedł przez morze mgieł jakiś straszny okrzyk — jęk tak niesamowicie brzmiący w swem „wezwaniu", iż uczułem jak mi się chłodno poczyna robić koło serca i jak ono zwolna zamiera...

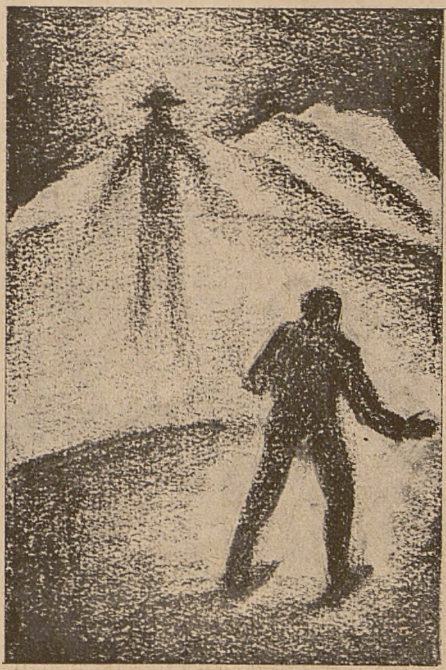
Przestworza zalegały już ciemności nocy, poczynał się zrywać „halny"; do oświetlonego słabo przez ogień wąwozu, pełzała biała mgła.

„Wezwanie" zbliżało się coraz szybciej, rozlewając się potwornie gamą dokoła...

Spojrzałem na Pielgrzyma; zdawał się być szarą plamą bez kształtu, odbijającą się konturem na ścianie, — cały wsłuchany w zbliżający się głos...

jakgdyby drugi cień, nieco jaśniejszy — i wszystko znikło we mgle...

I nagle plama ta oderwawszy się od skały, poczęła iść w mgłę, w ciemność — na „spotkanie". ...W blaskach dogasającego ognia widziałem jak przyłączył się do niej



Jak znalazłem się w schronisku dotąd niewiem. Zawiadowca potem opowiadał, iż wszedłem około godziny szóstej wieczorem, zataczając się, biały jak ściana, i dowlókłszy się do pierwszego z brzegu łóżka, zasnąłem natychmiast kamiennym snem.

Tymczasem halny, „doszedł" na dobre Babiej Góry. W jego chrapliwem wyciu zdało się, iż słychać jakieś piekielne chichoty i jęki, lecz to już były tylko halucynacje. Do gór zbliżała się szybkim krokiem zima i pierwsze płatki śniegu, poczynały wirować w powietrzu.

Władysław Midowicz.

Gawęda o książce.

Pamiętam te pogodne, pełne swobodnej beztroski dni, kiedy z upragnieniem i ciekawością wyczekiwałem nowego numeru **„Skauta"**. W zastępie „Orłów" złożyliśmy się wspólnie na prenumeratę. Na zbiorce czytywaliśmy zawsze niezmiernie ciekawy i dowcipny dział p. t. **„Życie"**, w którym opowiadał redaktor o różnych historjach, kawałach i wyczynach drużyn. Czego tam nie było! Nawet i „Orłom" raz się tam dostało.

Morowe były czasy! Ale najciekawszą częścią zbiórk były zawsze podchody i indyjskie zabawy, wzorowane na znanych nam książkach.

To też nie potrzebuję wam zapewne szczegółowo opisywać jak ucieszyłem się, gdy znowu, po latach zobaczyłem **„Kiddi dziecię obozu"**, w pięknym przekładzie Dhny Olgi **Małkowskiej,** w wydaniu książkowem (Poznań 1928) ozdobionem licznemi ilustracjami. Odżyły chwile najpiękniejsze. I te zbiórki zastępowe na których zdobywało się kreski, czytywało „Skauta", grało i śpiewało i te podchody na których się w zapale walki nie jeden guz tomahawkiem oberwało.

Nie było to jak wtedy! Ale nie wiecie jeszcze kto to jest Kiddi! Powiem krótko — stuprocentowy harcerz. Na czem się nie zna, czego on nie umie. Tropi jak lis, orjentuje si ęjak sokół, walczy jak lew. Jednem słowem jak gdyby posiadł wszystkie sprawności, złożył wszystkie egzaminy i był conajmniej... drużynowym.

Wychowany w obozie, pół biały, pół Indjanin, bez ojca i matki, w twardej szkole życia „prócz tajemnic prerji, musiał też poznać tajemnice człowieka, który tu żył. Droga jego była pełna znaków, które tylko dla wprawnych oczu były dostrzegalne. Lekkie nacięcia kory, wiecha trawy na węzeł związana, kilka kamyków, ułożonych w małą piramidkę, garść gałązek, rzuconych niby od niechcenia, wszystko to miało swoje znaczenie, były to bowiem znaki umówione, przy pomocy których luźne bandy Indjan porozumiewały się między sobą".

Z Indjanami był zawsze na ścieżce wojennej. Czy to jako mieszkaniec osady Birkenszo, czy jako kurjer pocztowy, czy też później jako wojskowy wywiadowca. Chociaż odcięty od cywilizowanego świata, od kultury, nie był jednak prostakiem. Owszem **przez samokształcenie** nabył dużo wiadomości, kultury i rozwagi. W ważnych chwilach umiał w lot decydować. Co więcej, w działaniu swem powodował się częściej intuicją niż rozumem, lecz nigdy szkody na tem nie poniósł.

Pełen radości życia i wiary w jutro, brał się z życiem za bary i w twardej służbie wykuwał swój charakter i los, który mu miało szczęście swym blaskiem ozłocić.

A choć został bogatym lordem i spadkobiercą wielkiego majątku, rozumiał, że ten „jest szlachcicem, kto żyje czystem, prawem życiem, kto nie myśli o sobie, lecz o innych, ten kto śmiało może każdemu spojrzeć w oczy, bo niema w nim takiej rzeczy, którejby się wstydził".

Takim był Kiddi, dziecię obozu, którego dzieje są wspaniałą epopeją życia, hymnem pochwalnym na cześć szlachetności i rycerskości. Nie możecie wprawdzie być Kiddim, ale poznajcie jego życie a przeżyjecie przyjemne i szczęśliwe chwile.

„Uparty Kozioł".

Jak Antek cwaniak wilczków kształcił.

Rozdział IV.

Dżungle mogą być nawet pod Rybnikiem.

Leśna polana już dawno otrząsnęła się ze snu. Lśniące kropelki rosy zniknęły, brzęczące skrzydełkami owady cisnęły się do rozrzuconych na trawie resztek jedzenia, a gałgańskie wilgi trelowały jak najęte, ku utrapieniu puhacza-straszaka, od kilku godzin chrapiącego w gnieździe.

Z poza krzaku jałowca ostrożnie wychylił się zając i czujnemi skokami podbiegł do wielkiego starego dębu, który mocarnie rozrósł się na środku polany. Wilgotny nos zwierzęcia szybko począł obwąchiwać duży głaz oparty o pień.

Wśród konarów drzewa poruszyło się coś niespokojnie.

— Cwany wilku — wyszeptał przyciszony głos.

— Cicho tam! — również szeptem odparł rozkazująco ktoś z wyższej gałęzi.



— Cwany wilku, tu zając pod drzewem. Wącha kamień. O... o... Co robić?

— Nasyp mu soli na ogon — i cicho bądź!

Zając poczuł niebezpieczeństwo. Wyprężył się przez chwilę na tylnich łapach — i nagłemi rzutami zaczął wyrywać w las.

— Uciekł, uciekł — żalił się smutny głos schowanego wśród liści chłopca. Cwany Wilku, czy długo będziemy tu jeszcze siedzieć?

— Słuchaj, Kostek, przestaniesz ty gadać, czy nie? Jak jeszcze raz piśniesz — odrazu poznam, żeś frajer i uferma. Siedzimy tu we dwóch, bo mamy zrobić kawał wilczakom. A dzisiejsza zbiórka będzie zupełnie inna, niż przedtem; drużynowy mówi, że trzeba ją poprowadzić tak, jak napisane jest w książce: „Wilczęta". A tę książkę to napisał Baden Powell i sprzedaje ją po 2 zł. 90 gr. w sklepikach harcerskich. A w książce wszystko jest wypisane o wilczętach, Mowglim, Bunderlogach i jak prowadzić gromadę. Wkuwałem się tej książki trzy dni i dziś wam wszystko opowiem, ale żeby było ciekawsze, to na początku zrobimy kawał. O — już ktoś człapie. Dosyć gadania!

Szept umilkł. Ostrożne kroki coraz wyraźniej zbliżały się do samotnego dębu; na polanę wysunęli się dwaj mali chłopcy i z zaaferowaniem rozglądali się dookoła.

— Niema jeszcze nikogo; chodź, usiądziemy pod drzewem.

Usiedli pod dębem i zaczęli obserwować gromadkę mrówek, krzątających się wokół nieboszczyka-chrabąszcza. Co chwilę coś do siebie mówili, śmiali się nadsłuchiwali — spokój już opuścił śliczną polanę. Po chwili doleciały zdala urywane zdania szeptanej rozmowy i z za drzew wychyliło się trzech nowych wilczków.

— Wajczu!

— Wajczu! Suszcote Santkaate semaniete seszczejete?

— Seszczejete seniete — odparł z uśmiechem jeden z dawniej przybyłych.

Po dziesięciu minutach już cała Gromada była na polanie i w zgorszeniu rozprawiała o hańbiącym fakcie opóźnienia się na zbiórkę zastępowego.

— Ja mówię, że Antek pewnie zachorował

— A może coś się stało w fabryce z jego ojcem?

— Albo wprost stanął mu zegarek.

— Iii.. zegarek! Pewno śpi sobie jeszcze. Bo mi się zdaje, że sen, to najlepsza rzecz na świeć... O rany!!! — wrzasnął nagle miłośnik snu, chwytając się za ucho — o, paskudne żołędzisko! Zleciało mi prosto na ucho! Ale jak walnęło! O — a to co znów?

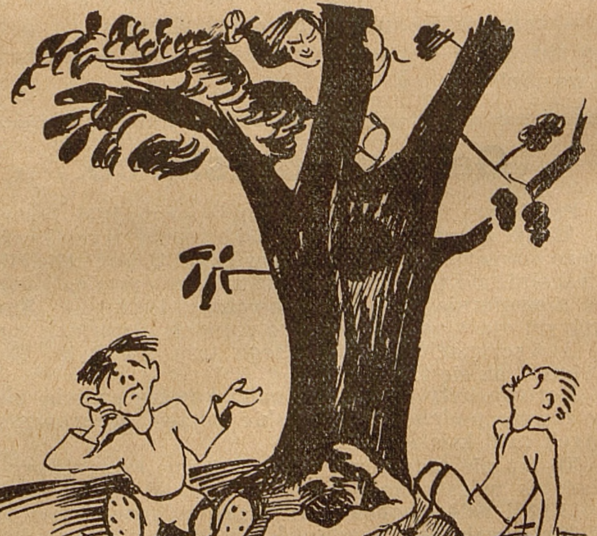
Drugi żołądź „zleciał" prosto na nos Staśkowi. Stasiek syknął tylko boleśnie i szybko zadarł głowę do góry.

A na drzewie wszystko trwało w ciszy i spokoju, tylko wiatr szumiał pięciopalcowemi liśćmi.

Wilczacy uspokoili się. Janek zaczął opowiadać coś o orzechach kokosowych, spadających z drzew w Afryce, a Heniek próbował patykiem przewrócić nieboszczyka-chrabąszcza na grzbiet. Wszyscy nachylili się nad owadem.

Nagle, jak na komendę, chłopcy podnieśli głowy. Gdzieś w pobliżu coś uderzyło o ziemię. Rozglądali się wokół niespokojnie.

— Patrzcie, kamień z kartką!



Bolek podbiegł do kamienia, który niewiadomo skąd upadł koło zapatrzonych na chrabąszcza wilcząt, i zaczął szybko odwiązywać kartkę. Chłopcy z zaciekawieniem stłoczyli się dookoła Bolka, a ten rozwinął papier — i zdziwione oczy dojrzały na niej niezrozumiałe znaki.

— Postarajcie się wilczki, postarajcie się!

Zerwali się na równe nogi i zdumieni ujrzeli stojących pod dębem Czarnego Wilka i Kostka.

Chłopcy z niepewnemi minami spoglądali na siebie, gdy nagle z tyłu, od drzewa rozległ się donośny głos:

— Skąd wyście się tu wzięli, skąd?

A Antek nic nie odpowiadał, tylko przysiadłszy na palcach, rozstawił szeroko kolana, obie ręce oparł pomiędzy kolanami o ziemię i zadarłszy głowę w górę zawodził rozkazującym tonem.

— Postarajcie się, wilczki, postarajcie się!

Chłopcy jeszcze się nie orjentowali. Dopiero gdy Kostek kucnął obok Antka i tak samo jak on oparł ręce o ziemię i zadarł głowę do góry — wszyscy przykucnęli w takich samych postawach.

— Postarajcie się wilczki, postarajcie się — wył przeciągle, po raz trzeci, Antek.

I chłopcy zrozumieli. Jeszcze wyżej zadarli „pyszczki" i niskiemi głosami zaczęli wyć:



— Postaramy się, postaramy się, postaramy się!

A po chwili rozpoczęła się gawęda. Chłopcy wytrzeszczali oczy, otwierali usta, marszczyli brwi lub uśmiechali się — i nie wiedzieli czemu więcej się dziwić: czy temu, że Antek tak ślicznie mówi, jak ksiądz, czy też temu, że wie o tych wszystkich dziwnych dziwach.

Antek mówił. Mówił o wiosce indyjskiej, leżącej wśród wielkiej i strasznej puszczy, która nazywa się dżungla. O tem, jak mały dzieciak-hindusiątko Mowgli, smarkaty, roczny, brzdąc, wylazł na czworakach za chałupę. Jak podkradł się do niego olbrzymi zwierz-ludożerca tygrys Szer-Chan. Już-już chciał się rzucić Szer-Chan na malutkie dziecko, już-już śmierć zawisła nad główką Mowglego, gdy traf-przypadek zrządził, że okrutne ale głupie — oh, jak strasznie zarozumiałe i głupie — tygrysisko wlazło prosto na żar niedopalonego ogniska. Z wyciem bólu, podsmaloną sierścią i bąblami na poduszkach palców, uciekał tygrys do puszczy.

Ale los uwziął się na Mowglego, bo ledwo zniknął Szer-Chan, a już z dżungli wychylił się ostrożnie rycerski, dzielny, i stalowej sile mięśni wilk. Szarą, lśniącą sierść przyprószała gdzieniegdzie srebrna siwizna; na szlachetnej, rasowej mordzie iskrzyło się dwoje mądrych oczu-djamentów. Stary wilk-wódz Akil szukał też zdobyczy.

Chłopcy słuchali z wzrastającem natężeniem, pożerając wprost oczyma Antka, który tak przejął się opowiadaniem, że, mówiąc o Akilu sam zaczął czołgać się po ziemi, mruczeć, szczerzyć zęby, łakomie oblizywać wargi.

A baśń o strasznych tajemnicach groźnej puszczy-dżungli płynęła dalej. Słuchali chłopcy, jak wilk porwał Mowglego i ostrożnie zaniósł go do swego legowiska w pieczarze, gdzie leżała towarzyszka Akila wilczyca-matka, karmiąca piersią kilku malutkich wilczaków. Och, z jaką ciekawością obwąchiwały Mowglego stare wilki i jak niezdarnie lizały go wilcze szczenięta! Mowgli został nietknięty: wilki potraktowały go jak nowe swe dziecko, a wilcze szczeniaki odrazu zawarły braterskie przymierze.

I stał się cud nad cudy! Maleństwo Mowgli ssał pierś wilczycy, baraszkował się z wilczętami, uczył się z niemi razem łazić i biegać, polować i tropić. Lata mijały, dżdżyste zimy mknęły jedna po drugiej, a chłopiec-wilk rósł w siły, hart i spryt. Ile przygód, jaką moc niespodzianek spotkał Mowgli na ścieżkach swego życia. Możnaby o tem cały miesiąc opowiadać i czasuby nie starczyło.

— A belfrów miał Mowgli pirwsza klasa — kończył gawędę Antek. Najkapowniejsze zwierzęta z puszczy kształciły go w ważnych naukach. Bagheera uczyła tropić i podchodzić do zwierzyny, bo Bagheera najlepiej znała się na podchodach, gdyż była panterą. A pantera — to taki dziki, ogromny kot, ot — takiej długości, o... Już nie było drugiego zwierzęcia tak giętkiego i zwinnego jak ona. Zaraz wam pokażę jak to było.



Po chwili dziwne sceny zaczęły odbywać się na polanie. Stary, wiekowy dąb patrzał ze wzrastającem zdziwieniem na czołgającą się po trawie gromadę wilczków. A ci, naśladując Cwanego Wilka, który teraz zamienił się na Bagheerę, pełzali wolno — wolno na brzuchach i piersiach, z podwiniętą nogą i wyciągniętą ręką przesuwali się na bokach, jak raki cofali się ostrożnie w tył lub trwali w pozornym bezruchu ledwo widocznemi skrętami ciała postępując naprzód. Ale gdy wśród tej skupionej ciszy rozpełzanych chłopców rozległ się nagle płaczliwy syk Kostka, którego Franek niechcący zawadził nogą o nos — dobrotliwy, pomarszczony przez wiek dąb zaśmiał się pogodnym śmiechem, szeroko rozwarłszy wypróchniałe usta — dziuplę.

(Ciąg dalszy nast.) A. K.

U Druhny Hanny Dydyńskiej

Naczelniczki Głównej Kwatery Żeńskiej Z. H. P.



W czasie Walnego Zjazdu Z. H. P. w Łodzi Naczelna Rada wobec stanowczej woli ustąpienia z zajmowanego stanowiska przez b. Naczelniczkę G. K. Z. dhnę M. Uklejską, powierzyła tę funkcję Dh. Hannie Dydyńskiej.

Z pewnością Harcerstwo całe interesuje się tą zmianą, wywiad więc naszego przedstawiciela z Dh Naczelniczką przysłuży się do zapoznania szerokich sfer harcerskich z tak bardzo „ważną" instruktorką

(Wywiad).

Naglony listami redaktora, upewniwszy się o godzinach urzędowania Naczelniczki, stukam do drzwi Głównej Kwatery Żeńskiej.

Wchodzę. Druhna Naczelniczka podnosi głowę z nad papierów i rozkazów i bardzo uprzejmie zapytuje się o cel wizyty.

— Jestem przedstawicielem „Na Tropie" i przyszedłem prosić w imieniu redakcji o wywiad.

Druhna Naczelniczka uśmiecha się, każe mi siadać: „Bardzo proszę, pytajcie, co Was interesuje!"

— Przedewszystkiem osoba Druhny.

Druhna Naczelniczka uśmiecha się:

— Więc będę musiała powiedzieć, kiedy się urodziłam?

— Nie, to niekonieczne.

— Ależ nic nie mam do ukrywania! Urodziłam się w 19.2 roku w Warszawie i tutaj prawie stale przebywam za wyjątkiem okresów obozów i wycieczek. W 14-tym roku życia, jako uczenica Gimnazjum Zyberk-Platerówny wstąpiłam do szóstej żeńskiej Drużyny Harcerskiej przy temże gimnazjum. Nie rokowałam absolutnie żadnych nadziei przyszłej mojej karjery harcerskiej. Przeszedłszy wszystkie stopnie w tej drużynie, objęłam jej kierownictwo i prowadziłam ją przez cztery lata. Następnie prowadziłam Wydział obozów i wycieczek przy Gł. Kwaterze.

— Jakiego zdania jest Druhna o obozownictwie żeńskiem?

— Obozy nasze, chociaż nie zawsze dostatecznie wyekwipowane, stoją przecie stanowczo wyżej od zagranicznych, dzięki swej indywidualności, która jest dowodem długoletniej pracy drużyn. Nie mamy co prawda w naszych obozach ani wodociągów, ani gazu, jak obozy amerykańskie, ale za to mamy większe wyniki pracy i... wiele wspomnień zżycia się z przyrodą.

— W jakim kierunku pójdą prace Głównej Kwatery Żeńskiej? — pytam, ośmielony już zupełnie.

— Przedewszystkiem chciałabym podkreślić, iż program pracy w roku obecnym, to jeden dział wielkiego programu, który na całe lata naprzód układamy na naszych konferencjach instruktorskich i uzupełniamy go w miarę potrzeby. Zmiana na stanowisku Naczelniczki G. K. mało wpływa na ten program.

Na okres czasu, w którym ja jestem Naczelniczką, wypadł ogólno-polski Zlot Harcerek i wszystkie siły mobilizujemy, by Zlot ten dał jak najlepsze wyniki. Zlot odbędzie się w Wyszkowie nad Bugiem w lipcu (4—20 lipca). Skupi on około 70 wyborowych drużyn z Rzeszy Czarnego. Hasło to, to nietylko hasło zlotu, ale i hasło, przyświecające życiu drużyn, a znaleść powinno ono wyraz w specjalnie silnem dążeniu do osiągnięcia prawości, rzetelności, umiłowania prawdy przez jednostki i drużyny, krótko mówiąc, chodzi o położenie nacisku w pracy harcerskiej na te wszystkie cechy, które z Zawiszy czynią nam wzór do naśladowania.

Prócz Zlotu Gł. Kwatera urządza w tym roku tylko jeden obóz Związkowy dla kierowniczek pracy zuchowej.

Kładziemy duży nacisk na drużyny szkół powszechnych, a szczególniej drużyny seminaryjne, jako na kadry przyszłych instruktorek pracy harcerskiej w tem środowisku, które najwięcej pracy naszej potrzebuje, t. j. w szkołach powszechnych.

Sądzę jednak, że osoba Naczelniczki i Jej zamiłowania będą miały wpływ na całokształt pracy żeńskiego harcerstwa.

— Prócz tych celów wytkniętych ogólnym programem dążyć będę do tego, by z pośród organizowanych obozów żeńskich jak najwięcej było obozów pod namiotami, a szczególnie obozów wędrownych, gdyż drużyny nie doceniają korzyści z włóczęgi po kraju i mało zwracają uwagi na wartość wycieczek krajoznawczych.

Proszę nie sądzić, drodzy czytelnicy, iż tak łatwo było odpowiedzieć Druhnie Naczelniczce na moje pytania, bo co chwilę ktoś wpadał do pokoju z papierami do podpisu, z zapytaniami, gdyż przeszkadzałem właśnie Naczelniczce w pracy nad organizacją Zlotu.

Ośmielam się jednak jeszcze na jedno pytanie:

— A jakiż jest stosunek Harcerstwa Żeńskiego do P. W.?

— Przysposobienie Wojskowe jest jednym z celów naszej organizacji, ale nie jedynym i musi być przystosowane do całokształtu i charakteru naszej pracy. Nad tem właśnie obradować będzie konferencja instruktorska, zwołana zaraz po Zlocie.

Proszę jeszcze o opinję o naszem piśmie.

— Moje zdanie o „Na Tropie" — podejmuje wyrozumiała na nudziarstwo reportera Druhna Naczelniczka —

jest jak najlepsze i zawsze gorąco polecam drużynom prenumerowanie tego bogatego i naprawdę pożytecznego wydawnictwa. Doskonałe są Wasze konkursy, szczególniej robinsonowski bardzo mi się podobał.

Zawsze byłam przeciwna scentralizowaniu prasy harcerskiej w jednem wydawnictwie. Ja ze swej strony życzę Wam jak najlepszych rezultatów i sądzę, że przyczynicie się do zapoznania młodzieży z piękną naszą ziemią i promiennym Duchem Polski.

Wywiad skończony. Proszę jeszcze o fotografję i wychodzę. Soczysta zieleń Aleji, dzwonki tramwajów, ryk syren samochodowych — zwykła codzienna symfonja stolicy.

Myśl przecie uporczywie wraca do tego ogniska pracy młodych i jasnych duchów, które tak głęboko i z takiem umiłowaniem przyjmują na siebie troskę wychowania młodych pokoleń.

Warszawa, 13. VI. 1928. *Boruta.*

Dzień Słowiański w obozie instruktorskim Żeńsk. Chor. Krak. w Waksmundzie w sierpniu 1926 r.

Czy znacie teren obozowy w Waksmundzie, u podnóża Gorców, skąd roztacza się przepiękny widok na Tatry i Podhale?

Zaręczam Wam, że jestto jedno z najpiękniejszych miejsc obozowych w Beskidzie zachodnim, wyszukane po raz pierwszy w r. 1926 i dziwnym trafem później już niezajęte. Może obawiano się niedogodnej komunikacji i dostępu? Zapewne, że niełatwo tam było dowieść sprzęt obozowy, ale wszelkie trudy wynagradza oddalenie od wsi, urok otaczających polanę wzgórz i to przepiękne vis à vis gór.

Zresztą nie mam zamiaru nakłaniać nikogo, by Waksmund obierał na miejsce swego letniska. Może nawet cieszę się, że nikt po nas nie rozbił tam namiotów. Ta polana jałowcowa pozostała dotychczas tylko naszą i tylko nasze wspomnienia z nią zrosły...



fot. J. Pająkówna.

Obóz Ż. Chor. Krak. Waksmund 1926 r.

W obozie instruktorskim (a było tam w roku 1926 trzy obozy) w Waksmundzie zjechała się w sierpniu elita Chor. Krak. Pomysłów więc, humoru i radości nie brakło.

Szczyt wszystkiego stanowił jednak „Dzień słowiański". Parę słów chcę mu też poświęcić.

W dniu tym zamiast codziennych szarych postaci, wysunęły się z namiotów hoże dziewoje, odziane w odświętne, białe szaty, przepasane czem się dało, z wiankami na włosach rozpuszczonych, z koralami z jarzębiny na szyjach.

Te, które zdołały już przedtem, obciąwszy włosy, upodobnić się do chłopców, przybrać musiały rolę mężczyzn i wdziać na białe kaftaniki kożuchy włosem na wierzch obrócone.

Starszyzna przygotowała na postrzyżyny najmłodszego członka plemienia. W czasie postrzyżyn wróżka Tolanta przepowiadała chłopcu przyszłość, a wieczorem przy ognisku opowiadała wszystkim, jak dawniej obchodzono święto Kupały. Śpiewy, tańce i skoki przez ogień zakończyły dzień.

Dodać jeszcze trzeba, że znikły wtedy wszystkie Jadzie, Jadźki, Stasie, Zosie i Hele, a każda z nas przybrała sobie imię słowiańskie.

Może z czasem wytworzymy Harcerstwie swoiste formy zabaw i obrzędów, nawiązując do tradycyj starosłowiańskich.

Niech więc nie zaginie pamięć o naszym „Dniu słowiańskim", a może ta wzmianka innym harcerkom nasunie pomysły urozmaicenia życia drużyn i obozów, może do szeregu usiłowań przybędzie nowa myśl, nowa zdobycz.

Kuchnia obozowa.

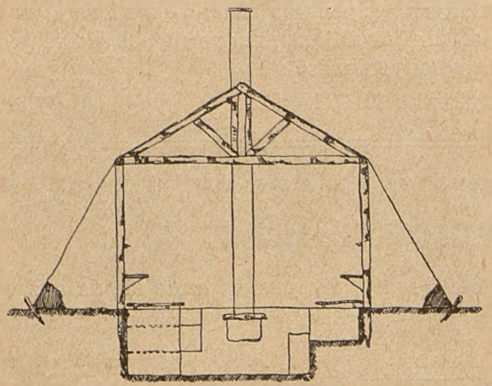
Za parę dni wyjadą już drużyny harcerskie na obozy, by na świeżem powietrzu spędzić na łonie przyrody czas jakiś, wypocząć i nabrać sił do dalszej pracy. Kierownicy obozów mają kłopot nielada z przygotowaniem takiego obozu, któryby dał odpowiednie rezultaty.

Największą mojem zdaniem troską na obozie, to gospodarstwo i kuchnia, lecz zdaje mi się te właśnie rzeczy nie są zbyt na obozach doceniane. Kuchnie obozowe przedstawiają zawsze wiele do życzenia. Przedewszystkiem najgłówniejszą wadą takich kuchni jest brak jakiegokolwiek nakrycia, czy dachu. Dlatego też zdarza się bardzo często, że n. p. dwudniowy deszcz wytrąca przez to cały obóz z równowagi. Obiadu ugotować nie można, gdyż deszcz ogień zalewa, dym dusi w gardle i szczypie w oczy, odbija się to na żołądkach głodnej braci harcerskiej, a w następstwie i na humorach. Uważam, iż winna tu ponajwiększej części niezaradność naszych harcerzyków. A przecież zaradzenie temu nie jest żadną filozofją, trochę chęci i narzędzi, a będziemy mieli kuchnię b. wygodną i śmiać się będziemy z psikusów przyrody.

Obok załączone są rysunki kuchni obozowej, jaką zbudowano na jednym obozie. Oczywiście potrzeba do tego już pewnego wyrobienia pionierskiego i obozowego. Ale można zbudować coś w tym rodzaju, niekoniecznie tą samą kuchnię, tu i ówdzie można coś zmienić, dodać, lub odjąć, ulepszyć i dostosować do okoliczności.

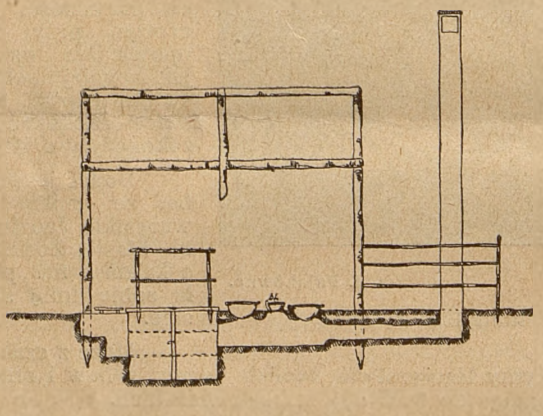
Pierwszą rzeczą, to oczywiście odpowiedni grunt, gdyż nie każdy grunt nadaje się do budowy takiej kuchni. Musi to być glina, która po wypaleniu nie będzie odpadać, lecz owszem stwardnieje i trzymać będzie lepiej. Mało też musi być kamieni. Mając grunt, przystępujemy do stawiania rusztowania z pali, budując coś w rodzaju chatki. Na to rusztowanie nakładamy płachtę (plandekę). W razie braku tejże, budujemy dach z cienkich odrzynków, ew. też nakrywamy papą oraz okry-

wamy nieco boki. Oczywiście deski zachodzą wtedy dachówkowato na siebie (od dołu), wymiary zaś tego rusztowania można dostosować do warunków. Następnie trzeba też taką kuchnię okopać, t. zn. wykopać wokoło rowki do ściekania wody. Dopiero teraz, mając zabez-



Przekrój kuchni poprzeczny.

pieczenie od deszczu, możemy przystąpić do budowania właściwej kuchni, t. j. paleniska. Jest to robota dość trudna i wymagająca pewnej umiejętności i ostrożności, ale „dla chcącego nic trudnego". Toteż kopiemy odpowiedni dół o podanych wymiarach, wyrzucając ziemię pod płachtę w kąt (podziałka około 1 : 25) oraz wkopujemy się w paleniska. A więc odpowiednie dziury na kotły, wbudowujemy blachą. Dla bezpieczeństwa w otworze paleniska umieszczamy u góry płaski kamień

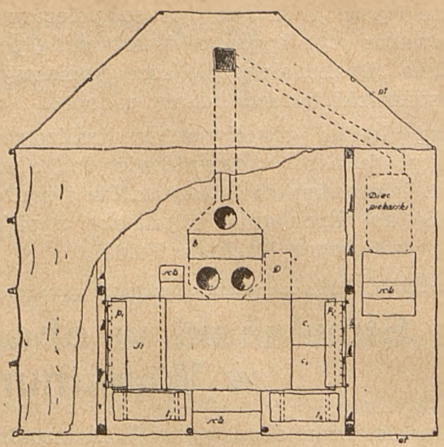


Przekrój podłużny.

dla podtrzymania sklepienia, a wewnątrz paleniska możemy zostawić dla większej pewności filar z ziemi czyli palenisko miałoby w tym wypadku dwie komory. Teraz przystępujemy z kolei do budowania kanału wylotowego i komina. Na kanał trzeba wykopać cienki i długi rowek, na to położyć deskę, a na deskę wyjętą przedtem darni. Komin budujemy z 4-ch desek o szerokości około 15—20 cm, a około 4 m. długich; jedna deska musi być krótsza, gdyż w otwór ten wchodzi kanał wylotowy z paleniska. Brogi desek muszą być wyrównane. Kiedy już komin zbijemy, zalepiamy w nim od wewnątrz gliną, dokładnie ustawiamy go w pewnej odległości od paleniska i zabezpieczamy linkami. Taksamo zalepiamy dokładnie wszelkie dziurki i nieszczelności w całem palenisku gliną i wtedy możemy spróbować czy nasza praca nie poszła na marne, zapalając ostrożnie i zwolna w palenisku ogień.

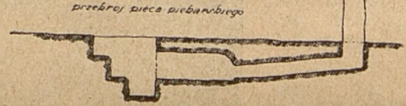
Tyle tyczyłoby kuchni jako takiej.

A teraz przystąpić możemy do urządzania dalszego takiej kuchni. A więc po jednej stronie dołu kuchennego zbudujemy stół a pod nim szafkę, w której będziemy przechowywać wszelkie przybory kuchenne. Po przeciwnej stronie umieścimy cebrzyki na mycie naczynia (oznaczone na rysunku C_1 i C_2). Tak nad stołem jak ce-



Plan kuchni w rzucie poziomym.

brzykami umieścimy półki (p_1 i p_2) oraz wieszaki. Po bokach zaś na podpórkach będą stały tace (t_1 i t_2) do przenoszenia potraw do stołu. Po jednej stronie kuchni wiodą schodki na kuchnię, aby lepiej można dostać kotła, po drugiej w dole jest wykopana wnęka (D) służąca do przechowywania drzewa na opał. Oczywiście nakoniec trzeba całą kuchnię, a zwłaszcza miejsce koło komina ogrodzić (podpłotki), aby przez nieostrożne chodzenie nie uszkodzić kanału kominowego. Jeśli czas pozwoli zbudujemy po jednej stronie kuchni piec piekarski, który może znaczne oddać usługi na obozie.



Przekrój pieca piekarskiego.

Tak więc mniejwięcej zbudowana kuchnia może oddać wielką usługę obozowi i ten rzekomy „luksus" nie będzie na porządnym obozie rzeczą zbędną, lecz konieczną. Oczywiście rozmiary i pewne części mogą być, jak powiedziałem, zmieniane zależnie do potrzeby. Dodać muszę, że kuchni podobnie budowanych widziałem poza swoim obozem tylko 2, i to na obozach, na których sam je do pewnego stopnia zaprowadziłem i służyły one dostatecznie do końca obozu, polecam więc wypróbowanie takich kuchni, a myślę, że służyć one będą dobrze ku zadowoleniu całego obozu.

Co słychać w Harcerstwie.

— 16 i 17 b. m. odbyła się wycieczka grona instruktorskiego M. Chorągwi Śląskiej, połączona z odprawą hufcowych i kursem dla komendantów obozów i kolonij. W Buczach koło Skoczowa rozbito obóz, w którym nie obyło się bez alarmu nocnego. Ćwiczenia i gawędy wypełniły krótki okres wycieczki. Gawędę przy ognisku poświęcono omówieniu łączności z rodakami, pozostałymi po czeskiej stronie Śląska i drużynami harc.

— 28. VI. rozpoczynają się zawody M. Chorągwi Śl. o mistrzostwo w Ligocie pod Katowicami. Spodziewany przyjazd ponad 600 harcerzy.

— Chorągiew M. Śl. organizuje w roku obecnym 40 obozów stałych i wędrownych. Grono instruktorskie wybiera się na obóz wędrowny po Białowieży i Wileńszczyźnie.

— Projektowany zlot próbny drużyn żeńskich, wyjeżdżających na Zlot Narodowy nie odbędzie się. Zwołano tylko jednodniową zbiórkę drużyn 29. VI. pod Mysłowicami gdzie odbędzie się próba wszystkich popisów, przegląd sprawności i wyekwipowania drużyn.

— Ekspedycja górnośląskich harcerek na Zlot Narodowy liczy 6 drużyn, 136 harcerek. Podkreślić należy

fakt licznego udziału instruktorek, co nie pozostanie bez skutku w dalszej pracy Chorągwi. Komendantką ekspedycji śl. jest Dh. Hm. J. Łaszczkówna, Komendantka Chorągwi, Obożną Dh. Hm. O. Kordecka. Na zlot udaje się również Dhna Przewodn. Zarządu Odddziału Hm. W. Jordanówna, która należy do kolegjum sędziów.

— Ż. Chorągiew Śląska organizuje w roku b. 20 obozów i kolonij, to jest dwa razy więcej niż w r. ub.

— Harcmistrz nr. 5—6 przynosi tłumaczenie gawędy gen. Baden Powella, wzywającej do przygotowań do Jamborre w 1929 r. (Gawęda ta została umieszczona w poprzednim nr. „Na Tropie"), oraz aktualną gawędę Dha Naczelnika Gł. Kwatery, nawiązującą do odbytego w Łodzi Walnego Zjazdu Z. H. P. Dowiadujemy się następnie, że G. K. projektuje w myśl uchwały Waln. Zjazdu zwołać w roku przyszłym zlot do Poznania na połowę lipca. Będzie to zarazem generalna próba przed udaniem się na Jamborre i pokaz naszego dorobku na Powszechnej Wystawie Kajowej w Poznaniu. Szereg artykułów i wiadomości urzędowych wypełnia treść tego ciekawego numeru.

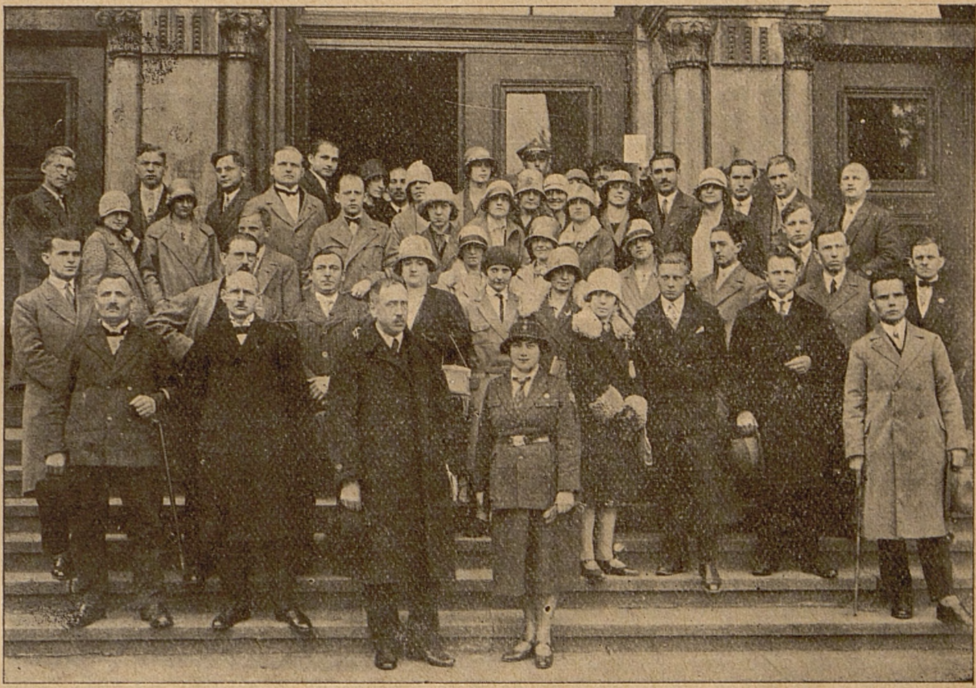
— Od 11 do 19 lipca odbędzie się w Anglji w Foxlease obóz zastępowych i instruktorek żeńskich drużyn skautowych Imperjum angielskiego. Obóz Imperjum brytyjskiego ma być punktem zbornym, łączącym harcerki angielskie wszystkich kolonij i dominjów. Chodzi o zgromadzenie się w ziemi rodzinnej, przy jednym ognisku reprezentantek wszystkich członków wielkiej brytyjskiej rodziny. Na obóz ten mogą przybyć wszystkie zastępowe z krajów zamorskich, któreby mogły w lipcu znaleść się w Anglji. Każde Dominjum będzie w obozie mieszkać oddzielnie, podobnie też delegacje Hrabstw angielskich.

W program zajęć wejdzie kurs dla instruktorek i kurs obozownictwa. Zapowiedziane są odwiedziny obozu przez króla angielskiego i przez Skauta Naczelnego.

— Znajdująca się pod protektoratem Związku Harcerstwa Polskiego Drużyna skautów i skautek rosyjskich w Warszawie im. św. Jerzego w dniu 7 b. m. urządziła uroczyste przyrzeczenie, połączone z wręczeniem odznak harcerskich członkom Drużyny. Przyrzeczenie poprzedzone było uroczystem nabożeństwem, odprawionem w soborze św. Marji Magdaleny przez ks. Protoprezbitera Teodorowicza i liczne duchowieństwo prawosławne w obecności delegacji Związku Harcerstwa Polskiego ze sztandarem, delegatów rosyjskich organizacyj w Polsce. Na zakończenie uroczystości drużynowy płk. Plescow udekorował honorową odznaką „Swastyka" nadesłaną z New-Yorku przez Skauta Naczelnego Rosji druha Olega Pantiuchowa Komendanta Chorągwi Warszawskiej harcmistrza Tomasza Piskorskiego.

Zjazd Opiekunów Śląskich Drużyn Harcerskich.

Zarząd Oddziału Śl. zwołał na dzień 3 czerwca b. r. konferencję opiekunów drużyn, pragnąć omówić szereg spraw, dotyczących opieki szkoły i społeczeństwa nad drużynami, tudzież pomoc w akcji letniej, zarówno materjalną i moralną. Zjazd otworzyła Dhna Przewodnicząca Jordanówna. Następnie Dhna Dr Spoczyńska wygłosiła referat o ideowych założeniach H. P. Z kolei Dhna Przewodn. Jordanówna omówiła prawa i obowiązki opiekunów, a Dh. Komendant Łowiński działalność Kół Przyjaciół w stosunku do akcji letniej.



Udział w dyskusji, entuzjazm i zainteresowanie obecnych obradami dowiodły najlepiej potrzeby Zjazdu.

Zdjęcie obok przedstawia uczestników Zjazdu po zamknięciu obrad. na pierwszym planie Dhna Przewodn. Z. O. Hm. Wanda Jordanówna i Wizytator Dr. Tytus Zajączkowski, biorący udział w zjeździe w imieniu P. Naczelnika Wydziału Oświecenia Publ.

Konkurs krajoznawczy.

ogłoszony przez Oddział Sandomierski Polskiego Tow. Krajoznawczego.

Celem upamiętnienia dziesięciolecia swego istnienia, Oddział Polskiego Tow. Krajoznawczego ustanowił stały konkurs na poznanie Sandomierszczyzny w granicach powiatu sandomierskiego.

Ustanowiono 3 nagrody, o które ubiegać się może młodzież z całej Polski, zorganizowana w Kołach Krajoznawczych i Drużynach Harcerskich. Dopuszczalne jest ubieganie się o nagrodę pierwszą lub drugą i trzecią równocześnie. Nagroda I jest wędrowna, a po zdobyciu jej przez trzy lata z rzędu, staje się własnością. Nadaje się ją organizacji, do której należy zdobywca. Może ją zdobyć zarówno jednostka, jak i organizacja, jako całość. Zawsze jednak otrzymuje ją organizacja. Nagrodę tę otrzymać można za udokumentowane zwiedzenie największej ilości miejscowości w powiecie sandomierskim.

Nagrody, druga i trzecia, przeznaczone są natomiast dla poszczególnych jednostek i wyznaczane co roku Na rok bieżący jako nagrodę II ustanowiono aparat fotograficzny 9×12. Zdobyć go można za udokumentowane zwiedzenie i najlepsze opisanie, z podaniem przynajmniej trzech ogólnie dostępnych źródeł lub opracowań historycznych dowolnie obranej poza miastem Sandomierzem miejscowości lub zabytku w powiecie sandomierskim.

Nagrodę III stanowi ozdobnie oprawny album z 25 oryginalnych fotografij Sandomierza i okolicy. Zdobyć tę nagrodę można za udokumentowane zwiedzenie i najlepsze opisanie osobistych wrażeń z pobytu w jednej z miejscowości w pow. sandomierskim.

Prace należy składać do 1 października pod adresem Oddziału Polskiego Tow. Krajoznawczego w Sandomierzu.

Praca winna być opatrzona tylko godłem oraz danymi o typie szkoły i klasie ubiegającego się. W oddzielnej załączonej i zapieczętowanej kopercie należy podać imię i nazwisko oraz adres, na wierzchu zaś koperty to samo godło, jakie znajduje się na opracowaniu.

Rozdanie nagród odbywać się będzie co roku w pierwszą niedzielę po 1 listopada.

Jako pisma do ogłoszeń konkursu ustalono: „Ziemię", „Orli Lot", „Harcerz", „Harcmistrz", „Iskry" i „Na Tropie".



CHODŹ ZE MNĄ NA WIEŚ!

Wreszcie słońce przygrzało na dobre. Już nie można było doczekać się ciepła, taka zimna była tegoroczna wiosna.

Zabiorę Cię dziś znowu w pole. Pewnie wkrótce wyjedziesz do obozu lub na letnisko, gdzie będziesz mógł patrzeć na świat szeroki a zarazem przyglądać się pracy rolnika. Chodź więc ze mną, a pokażę ci, co powinieneś obserwować przez letnie miesiące.

Oto stoimy znowu przed szaro-zielonem polem żyta. Przyjrzyj się — w kłosach już znajdziesz ziarno, ale jeszcze jest miękkie, jakby mleczkiem wypełnione. Roślina dopiero pracuje nad tem, by zebrać zapasy w ziarnie. Za miesiąc powinny się zacząć żniwa. Zapewne jednak w tym roku po późnej i zimnej wiośnie, będzie też późniejszy zbiór.

Schyl się — widzisz — wśród żyta można znaleść maleńkie dopiero wschodzące roślinki o drobnych pierzastych listkach. To seradela, którą gospodarz wsiał na wiosnę w rosnące już żyto. Teraz jest ona jeszcze mała, ale po żniwach rozrośnie się i wtedy będzie bardzo pożyteczna, bo wczesną jesienią będzie gospodarz miał na tem ściernisku doskonałe i obfite pastwisko dla krów, które się też za nie hojnie mlekiem wywdzięczą. Tak to gospodarz postępowy stara się mieć dwa pożytki z pola w roku. Może będziesz miał sposobność widzieć w czasie lata takich gospodarzy przezornych, którzy zaraz po sprzęcie żyta zaorzą pole i jeszcze posieją rzepę ścierniskową, która przed zimą zdąży wyrosnąć o tyle, że da na początek zimy dobrą paszę dla krów.

Przejdźmy dalej, gdzie soczysto-zieloną barwą znaczy się pole pszenicy. Właśnie wysunęły się z pochewki liściowej kłosy. Znajdziesz w nich dopiero kwiaty okryte łuską. Zapylą się same i wkrótce zacznie się tworzyć złote ziarno. Do końca lipca zapewne dojrzeje i po sprzęcie żyta przyjdzie czas na kośbę pszenicy.

Równocześnie z nią dojrzeje jęczmień. Teraz wysuwa on z pochewki liściowej swe piękne długie wąsy. Wśród jęczmienia możesz zauważyć młodą koniczynę. Wsiana w zboże, pod jego ochroną rozpoczyna swój wzrost. Po sprzęcie jęczmienia rozrośnie się ona jeszcze w tym roku i zapewne na jesieni gospodarz zbierze z niej trochę paszy, ale główny pożytek da ona dopiero w drugim roku.

Na polu owsa jeszcze się kłosy nie pokazują, ale rozdłub pochewkę liściową, to znajdziesz w niej już gotową wiechę, wkrótce więc i owies się wyklosi, a sprzątać się go będzie z pól dopiero po wszystkich innych zbożach.

Wśród owsa i jęczmienia widać mnóstwo żółtych kwiatów. To ognicha i bardzo do niej podobny krewniak pszonak. Trudne to do wytępienia chwasty. Toteż gdy spojrzysz na pole, zaraz poznasz po niem, czy właściciel prowadzi stałą walkę z chwastami. Tu widzisz pole, na którem niewiele tego chwastu rośnie, ale zato u sąsiada, tamto dalsze pole wygląda jak jajecznica. W zbożach ozimych nie widać tych chwastów, bo co w jesieni skiełkowało, to zmarzło w zimie, ale w jarych pokazują się, bo na wiosnę przy obróbce pola wydobyło się nasiona tych chwastów, które długiemi latami mogą w głębi ziemi spoczywać.

Pole koniczyny pięknie już wygląda. Pokryte jest jakby grubą pierzyną gęstej zieleni. Czas już ją kosić na siano zwłaszcza, że pokazują się już na niej kwiaty, a w okresie kwitnienia koniczyna staje się twardsza, bardziej zdrewniała, a przez to mniej pożywna. Po koniczynie przyjdzie czas na na koszenie łąk, bo i siano traci na wartości, gdy się trawę późno zbierze. Z końcem sierpnia będziesz mógł widzieć, jak zbierają drugi pokos koniczyny i potraw (czyli otawę), t. zn. drugi pokos z łąk.

W okopowych jeszcze jest roboty dużo. Tu widzisz gospodarz obredlą ziemniaki. Krzaki ziemniaków już ładnie się znaczą na polu. Tam dalej widzisz rzędy buraków pastewnych i marchwi, w których dziewczęta plewią i motykują, by chwasty nie zabierały pokarmów, a zarazem, by ziemia zawsze była pulchna.

Zajrzyjmy tu przez płot do ogrodu naszego gospodarza. Aż miło patrzeć, jaki tu porządek. Grządki utrzymane w pulchnym stanie i chwastom nie pozwalają tu rosnąć. Wczesna kalarepa już ma ładne bulwki. Kalafiory i kapustę widocznie wcześnie w inspektach zasiano i potem tu przesadzono na grunt, bo już duże i za miesiąc pewnie będą gotowe do użycia. Tam dalej znaczą się rządki buraków, marchwi, pietruszki, cebuli i t. d. Groch pnie się już na podporach, a fasola ma duże liście. „Tyczkowa" dostała podpory, by się na nich mogła piąć, a fasola „piechota" rośnie w kępkach przy ziemi. Wczesna sałata już ma główki gotowe do zbioru, ale widać też późniejszą, która dopiero zaczyna główki zwijać. Ogórki na grządkach mają już po kilka listków i wkrótce pokażą się pierwsze kwiaty. Pomidory dostały podpory i są do nich rafją przywiązane. Skoro wyjedziesz do obozu, to już niejednego warzywa będą wam mogły dostarczyć okoliczne ogrody.

Truskawki obsypane kwiatami, a widzisz już nawet trochę zielonych owoców, które wkrótce dojrzeją. Także czereśniom tylko jeszcze rumieńców brak. Na innych drzewach owocowych można już ocenić, jaki będzie zbiór owoców. Tu widać dużo małych jabłek i gruszek. Widzieliśmy jeszcze z początkiem zimy, że gospodarz dba o sad, toteż dobry urodzaj jest słuszną za to nagrodą. Swoją drogą, że i szczęście mu sprzyjało, bo w wielu stronach zimna drzewom owocowym tego roku zaszkodziły.

Przed domem już widać kwitnące róże i goździki. Znak to, że lato się zaczęło. Z daleka dochodzi nas głos kukułki, wkrótce jednak skończy się jej kukanie.

Czas mi pożegnać się z tobą. Gdy się znowu spotkamy po wakacjach, to już szaro w polu będzie. Trzeba nam tylko życzyć sobie, by Pan Bóg dał pogodę na żniwa.

Połowa czerwca. *Koział Wódz.*



Budowa anten.

Czem jest antena, dowiemy się dokładniej w następnych artykułach o elektrycznych obwodach drgających, teraz wystarczy powiedzieć, że jest to przewodnik dokładnie odizolowany od otoczenia, zawieszony w otwartem miejscu nad ziemią, służący do odbierania (wzgl. nadawania na stacji nadawczej) produkcyj radjofonicznych.

Przy budowie anten należy uwzględnić 3 zasadnicze warunki:

1) doskonała izolacja przewodnika od ziemi,
2) odpowiednia długość,
3) odpowiednie umieszczenie.

Doskonałą izolację zapewniamy antenie, umocowując ją na izolatorach porcelanowych t. zw. jajowych, przyczem dla spełnienia tego warunku należy każdy koniec anteny odizolować przynajmniej trzema izolatorami jajkowemi.

Odpowiednia długość anteny, gra bardzo ważną rolę przy odbiorze fali o danej długości.

Każda antena zależnie od długości i kształtu jest na pewną właściwą sobie falę dostrojona. Falę tę nazywamy falą własną anteny. Antena najlepiej i najsilniej odbiera te fale, których długość jest równa długości fali własnej anteny. Dlatego przy budowie anteny staramy się dobrać takie jej wymiary, aby fala własna odpowiadała długości tej fali, którą chcemy odbierać.

Odpowiednie umieszczenie anteny względem otaczających ją przedmiotów, gra bardzo ważną rolę.

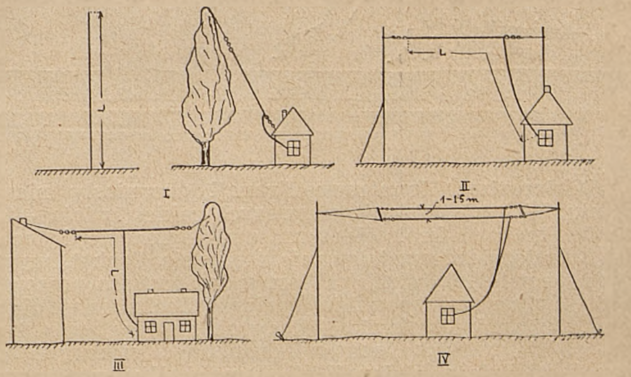
Przedewszystkiem antena powinna być umieszczona w miejscu otwartem, o ile możności nie zasłoniętem ani drzewami, ani budynkami i powinna górować nad okolicznemi przedmiotami.

Wysokość zawieszenia anteny nad ziemią nie powinna być mniejszą od 6 m., przyczem wysokość tę liczyć należy wprost od powierzchni ziemi tylko w tych wypadkach, kiedy niema żadnych przedmiotów między anteną a ziemią. Jeżeli antenę rozpinamy nad dachem, a zwłaszcza nad dachem blaszanym, to wysokość tę należy liczyć od powierzchni dachu. Im wyżej umocujemy antenę, tem silniejszy będzie odbiór.

W zależności od kształtu rozróżniamy anteny:

a) otwarte,
b) zamknięte czyli ramowe.

Najczęściej spotykane typy anten otwartych mamy uwidocznione na rysunku:



Jeżeli przez l oznaczymy długość skuteczną anteny, J długość właściwej anteny wraz z doprowadzeniem do aparatu, to długość fali własnej anteny wynosi:

dla anteny pionowej 4 l,
dla innych anten 5—5.50 l.

Jeżeli zatem mamy antenę w kształcie litery L o długości 30 m., długość doprowadzenia 15 m, czyli razem l = 45 m., wtedy długość fali własnej wynosi 5.5×45 tj. około 250 m. Taką falą będzie najlepiej odbierać nasza antena

(C. d. n.).

Kino królestwem złudy.

Gdyby Stwórca kreując świat z jego cudnemi krajobrazami czy zjawiskami natury wyrzekł „naśladownictwo wzbronione", byłoby to dla sztuki kinematograficznej wielkiem nieszczęściem. Brakłoby wówczas tylu czarujących dekoracyj, które stanowią tło tak odpowiednie i niezbędne w scenach niektórych dramatów filmowych. Wystarczy wymienić sztuczne morze, sztuczną noc z poświatą księżyca, sztuczny wiatr, śnieg, deszcz i t. d. Szczególniej wchodzą tu w grę te elementy, które nie przy każdej sposobności są w warunkach fotogenicznych i nie każdej chwili usposobione są do „pozowania". W małym światku kinematograficznym udaje się jednak rzeczy te odreprodukować ze szczególną wiernością, choć wymaga to oczywiście żmudnych przygotowań i prób, nie mówiąc już o miljonowych kosztach.

Dzięki osiągniętym w tej dziedzinie rezultatom jest dziś bez wątpienia wysoki procent widzów, którzy wychodzą z sali projekcyjnej kina mając oczy zwilżone łzą wzruszenia nad losem nieszczęśliwego bohatera, który po burzliwej nocy na morzu i rozbiciu okrętu, zostaje wyrzucony na bezludną wyspę, lub maszeruje dniem i nocą po śniegiem zasłanych polach i lasach, aby jak syn marnotrawny powrócić do domu ojcowskiego. Widz taki nie wątpi naprawdę, że owo rozhukane morze było prawdziwe, lub że śnieg był naturalny. Trudnoby było nawet wyperswadować mu, że okręt w tej niebezpiecznej podróży nocnej jest zaledwie małą barką lekko kołyszącą się na niedużym stawie, przywiązaną wolno do rusztowania, na którem ustawione są maszyny do zdjęć, reflektory świetlne, maszyny do wytwarzania wiatrów i inne aparaty.

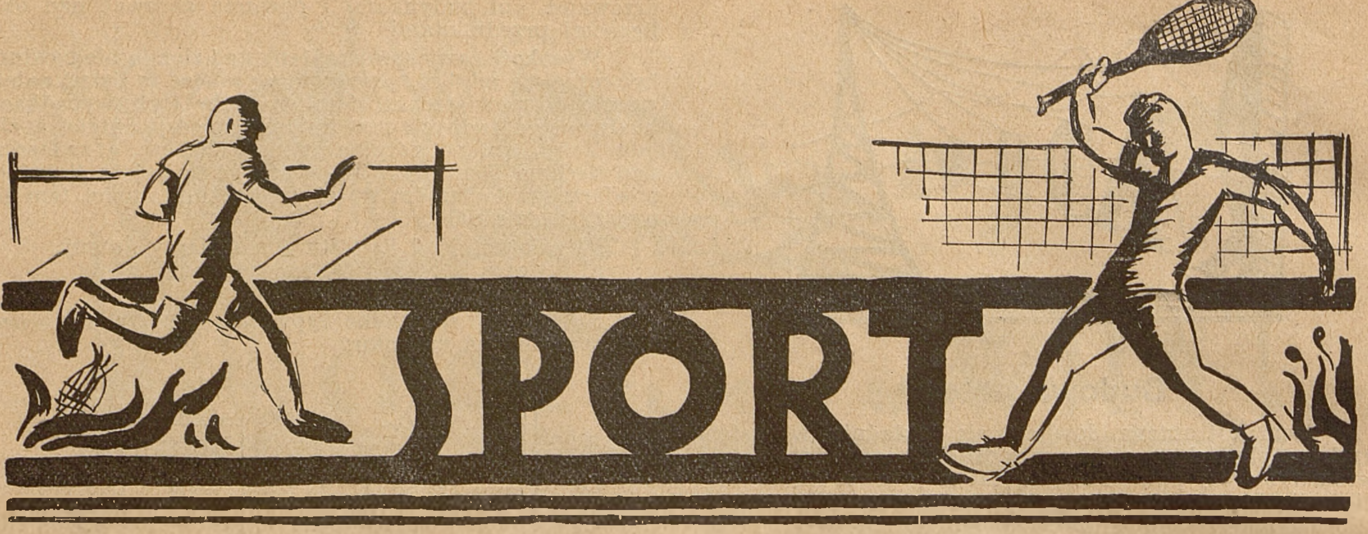
Zdawałoby się również, że do zdjęć krajobrazu zimowego trzeba czekać aż spadnie prawdziwy śnieg i białym całunem zaściele pola i łąki. Nic podobnego, bo oto pewnego pięknego poranku wiosennego, gdy słońce ozłaca szczyty gór, grupa robotników zjawia się z wielkiemi worami gipsu miałkiego, aby go rozsypać umiejętnie po ulicach, dachach, grzymsach domów, po fałszywych saniach sunących po fałszywym stepie lub na kepi fałszywych żołnierzy, jeżeli chodzi o ocenę batalistyczną, jak to miało miejsce n. p. w wielkim dramacie historycznym p. t. „Pod Berezyną".

Ktoby n. p. pomyślał, że artysta filmowy wdrapujący się na dach 30-piętrowego domu po prostopadłych ścianach, lub dokonujący innych podobnie karkołomnych sztuczek, posuwa się właściwie na czworakach po poziomej dekoracji muru przy odpowiedniem ustawieniu aparatu do zdjęć.

Wielkie imponujące ogromem świątynie asyryjskie czy babilońskie oglądane przy wyświetlaniu filmów historycznych, zdejmowano z małych modeli tychże świątyń nie wyższych nad 60 cm, a znowu niektóre sceny z potężnego filmu p. t. „Potop świata", odbywały się na przestrzeni zaledwie połowy metra kwadratowego. Straszliwe zderzenie pociągów na filmie było przy zdjęciu zwyczajną grą dziecinnych zabawek.

Wielu o tem nie wie, a nawet ci z widzów, którzy znają te drobne oszukańcze sztuczki, te rozczarowywujące tajemnice zakulisowej niemej muzy, wolą o tem zapomnieć i dać się porwać milemu złudzeniu.

Sztuka kinematograficzna poza salą projekcyjną jest dziedziną złudy, atoli przy pomocy wiedzy może ona często dać cudowne i nieodparte swym czarem iluzje piękna i prawdy.



Mistrzostwa Tennisowe Francji przyniosły niespodzianki. W kraju obecnie pierwszych rakiet świata — doszli do finału 2 królowie tennisowi — Lacoste i Cochet. Zwyciężył niespodziewanie i pewnie Cochet, wygrywając mecz 5:7, 6:3, 6:1, 6:3. Jest to największa przegrana Lacosta w jego mistrzowskiej karjerze. Cochet znajduje się w tak świetnej formie, że w decydującym meczu o Davis Cup będzie pewnym atutem Francji. Mistrzostwo pań Francji zdobyła p. Helen Wills (Amer.). Wygrała wszystkie spotkania, mecze i sety, a straciła gemów razem — 13, na 8 meczów!

Mistrzostwa tennisowe Warszawy przyniosły rewelację w postaci zwycięstwa i zdobycia mistrzostwa przez M. Stolarowa, który w obecnej swej formie jest lepszy od swego brata Jerzego.

Świetny trjumf osiągnęła sztafeta niemiecka, 4×100 m. W składzie nienajlepszym pobiła rekord świata swej konkurencji, ustanawiając czas 40.8 sek.! Oznacza to, że każdy biegł przeciętnie — 100 m. w 10.2 sek.!!

Polscy lekkoatleci nie zasypiają gruszek w popiele. Na zawadach eliminacyjnych ustanowili oni szereg rekordów Polski. I tak 400 m. przebiegł Biniakowski w 50.2 sek., 800 m. Malanowski w 1.58 min. 110 z płotkami 16 sek., rekord wyrównany, 400 płotki — Kostrzewski 56.8 sek. wyrównany. Sztafeta 4×400 m.: Weiss, Nowakowski, Biniakowski — 3.24 min. Dysk — Baran 42.78 m.

Dnia 10 czerwca w Warszawie, w obecności P. Prezydenta Rzplitej odbył się **mecz międzypaństwowy U. S. A.—Polska.**

Igrzyska IX Olimpjady są w pełnym toku. Turniej hockeyu na trawie był rewelacją Olimpjady. Nikt nie spodziewał się takich interesujących walk, takiego zainteresowania publiki, no i takich dochodów kasowych. Rewelacją turnieju była reprezentacja Indyj Ang., gdzie ramię w ramię grali biali i kolorowi, oficerowie i robotnicy. Indje zdobyły mistrzostwo świata w hockeyu, wygrywając wszystkie mecze i nie tracąc ani jednej bramki!! Były tem, czem w hockeyu lodowym jest Kanada. Extraklasa!

Niesłychanie popularny, efektowny tok widowiskowo jak i k asowo pełen dramatycznych epizodów był turniej piłkarski. 20 państw stanęło do walki. Gry toczyły się systemem pucharowym. Spotkania losowano, przegrany — odpadał od dalszych rozgrywek. Rewelacją Olimpjady były: Urugwaj, który mimo wszystko drugi raz zdobył laur olimpijski, Argentyna, Włochy i Niemcy. Zaraz z początku zdarzył się pełen emocji i dramatycznego napięcia mecz Holandja—Urugwaj. Mistrz świata spotkał na progu Olimpjady sympatyczną drużynę gospodarzy, która należy do najlepszych teamów Europy — i wyeliminował ją, zwyciężając 2:0. Argentyna olśniewała widzów i przeciwników swym cudownym atakiem. Gra jej z repr. Stanów Zjednoczonych była poprostu zabawą w kotka i myszkę. Niemcy po świetnym sukcesie nad dobrą drużyną Szwajcarji (4:0!) spotkały się z Urugwajem i postanowiły wygrać za wszelką cenę! Podochoceni dotychczasowemi sukcesami, rozzamiętnieni okrzykami tłumu przyjezdnych rodaków, runęli jak lawina na Urugwajczyków. Lecz nie pomogły ani rozpaczliwe ataki, ani furjacka obrona, ani technika, ani taktyka, ani ambicja. Nawet ordynarna brutalność i rzeźnia urządzona przez rozwścieklonych reprezentantów Niemiec. Urugwaj wygrał 4:1. Włochy były również rewelacją olimpijską. Po szeregu wspaniałych meczów — doszły i zdobyły trzecie miejsce. Okryły się sławą, bijąc Hiszpanję 7:1!! i przegrywając z Urugwajem 2:3, po zaciętym meczu, w którym miały przewagę nad mistrzem świata. Włochy stały się bohaterem Olimpjady. W finale spotkały się Urugwaj i Argentyna przy szczelnie wybitej widowni rozegrały finał mistrzostwa Olimpijskiego. Pierwszy mecz, mimo przedłużenia, pozostał nierozstrzygniętym. W drugim meczu wygrał Urugwaj 1:0. Urugwaj był lepszym technicznie, Argentyna — szybsza i lepsza taktycznie. Wśród niebywałego napięcia niezliczonych tłumów potoczyła się walka Tytanów. Żonglerska wprost obrona Urugwaju i nie ustępujący jej w niczem atak Argentyny szły z sobą o lepsze. Argentyna miała przewagę. Czasami wprost „gniotła". Lecz tyły Urugwaju były fortecą nie do zdobycia. Jedyna bramka dla Argentyny padła z cudownego wprost strzału z środka pomocy Argentyny, kapitana Monti. Urugwaj decydującą bramkę strzelił w nieprawdopodobnej wprost pozycji i mimo rozpaczliwej akcji Argentyńczyków zwycięstwa sobie wydrzeć nie dał. Gra była wspaniała. Obie drużyny dały z siebie wszystko. Tak zwycięzcy jak i zwyciężeni pozostawili świetną swą grą i sportowem zachowaniem się znakomite wrażenie. Urugwaj po raz drugi został mistrzem olimpijskim i nikt inny tylko Argentyńczycy pierwsi mu tego winszowali.

Z ostatniej chwili zanotować się winno dwie senzacje: wygraną I. F. C. z D. F. C. (Praga) i wygraną Wisły z Pogonią. Leader Ligi gościł u siebie doskonałą drużynę D. F. C. z Pragi. Goście reprezentują poziom najlepszej klasy Czechosłowacji i zostali pobici przez katowicką drużynę 5:1. W walkach ligowych zaś Wisła pobiła parokrotnego mistrza Polski lwowską Pogoń — zadając jej ciężką klęskę 6:1.

1 lipca odbędzie się w Katowicach mecz międzypaństwowy Polska—Szwecja.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika.

ZAGADKI.

Rozwiązanie zagadek z Nru 4-go.

I. Figielek literowy.

a) 1. karta. 2. tarka. 3. karat. 4. krata. 5. katar.

b) 1. rata. 2. tara. 3. kara. 4. arak. 5. atak. 6. arka.

c) 1. rak. 2. tak. 3. kat. 4. akt. 5. kra. 6. akr. 7. ara.

d) 1. kartka. 2. tartak. 3. kratka.

e) 1. tatarak. 2. traktat.

f) 1. katarakta.

g) 1. Ararat.

II. Zadanie konikowe.

Zamiar przechadzki bardzo Sędziego ucieszył;
Widział sposób rozjęcia krzykliwego sporu,
A więc krzyknął: »Panowie, po grzyby do boru!
Kto z najpiękniejszym rydzem do stołu przybędzie,
Ten obok najpiękniejszej panienki usiędzie;
Sam ją sobie wybierze. Jeśli znajdzie dama,
Najpiękniejszego chłopca weźmie sobie sama«.

(Wyjątek z II ks. »Pana Tadeusza« A. Mickiewicza w. 845—851).

III. Szarada: ka-ra-wa-na.

IV. Trójkąt.

B
m **a** t
m a **ł** ż a
L i **t** w a
s **y** t
k

V. Figielek rebusowy:

Nie pali, nie pije,
A chodzi i żyje.
(Harcerz).

I. Łamigłówka.

(Witold Blatt: Kraków).

a	a	a	a					A					a	a	a	a
a	a	b	c		I		A	A	A		II		a	a	k	m
c	c	e	l			C	D	E	E	E			m	o	o	s
l	l	n	r		E	G	I	J	Ł	Ł	M		s	t	t	w
				M	N	N	N	Ń	O	O	O	O				
a	a	i	n		O	P	P	R	R	R	R		a	a	a	a
n	o	o	o			T	T	T	Ó	W			a	a	a	a
o	p	p	r		III		W	W	Y		IV		g	k	n	n
r	t	t	t					Y					r	t	t	w

Znaczenie wyrazów.

1) Spółgłoska. — 2) Okrzyk boleści. — 3) Śad (inaczej. — 4) Miasto we Włoszech. — 5) ??????? — 6) ......— 7) Ślady (inaczej). — 8) Zaimek. — Spółgłoska.

Objaśnienie. Litery w małych kwadracikach poprzestawiać w ten sposób, aby czytając z lewej ku prawej stronie i z góry na dół wypadły nam te same wyrazy.

Litery w gwiaździe magicznej poprzestawiać tak, żebyśmy czytając z góry na dół i z lewej ku prawej stronie, otrzymali początek imienia i nazwisko znanego powieściopisarza polskiego.

Kwadracik I.

1) Pocisk świetlny.
2) Imię biblijne.
3) Pokój więzienny.
4) Imię tureckie.

Kwadracik II.

1) Ślad.
2) Pieśń narodowa polska.
3) Imię cesarza niemieckiego.
4) Dama (inaczej).

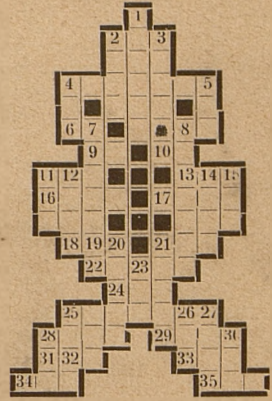
Kwadracik III.

1) Miejsce przechowania pieniędzy.
2) Jednostka ciepła.
3) Ptak nocny.
4) Przeszkoda (wspak).

Kwadracik IV.

1) Sprawia ból.
2) Kamień drogocenny.
3) Część kościoła.
4) Napad (inaczej).

II. Krzyżówka.



Poziomo: 2) Ustawa angielska. 4) Historyk polski. 6) Przysłówek pytajny w języku niemieckim. 9) Pożegnanie. 10) Jednostka do mierzenia powierzchni. 13) Fizyk, od którego nazwano jednostkę elektryczną. 16) Mitologiczny bóg grecki. 17) Legendarna królowa burgundzka. 18) Inaczej spód. 21) Rzeka w Rosji. 22) Termin sądowy. 24) Pramatka rodu ludzkiego. 25 Zwierzę mające znaczenie lecznicze. 28) Główne obozowisko Kozaków. 29) Zdobycz cywilizacji, którą wielu chciałoby posiadać. 31) Zdrobniałe imię żeńskie. 33) Konieczność w potocznej mowie. 34) Okres czasu. 35) Inaczej pląs. 8 Zaimek w języku niemieckim.

Pionowo: 1) Filozof polski XIX w. 2) Imię kilku królów węgierskich. 3) Muzeum francuskie. 4) Wynalazca banknotów papierowych. 5) Ziemia pochodzenia colicznego. 7) Powłoka narządu oddechowego. 8) Tytuł zbiorku pieśni K. Przerwy-Tetmajera. 11) Imię osoby ze znanej powieści Sienkiewicza. 12) Martwy język, w którym były spisane św. księgi irańskie. 14) Wulgarne określenie wesołej imprezy. 15) Burmistrz francuski. 20) Płynny produkt roślinny. 21) Inaczej trwoga. 23) Drzewo. 26) Daleki stopień powinowactwa, wyraz używany przez lud. 27) Kolor uprzywilejowany w kartach. 28) Tytuł angielski. 30) Owad. 32) Przyimek.

III. Szarada.

Pierwsza z wiosną rzeką płynie,
Trzecie używa się w zimie
w każdem ubraniu zaś znajdziecie drugą
Ładne to ptaki są pierwsze i trzecie
Całość to wielki pisarz
Który nam dusze krzepił
W złych latach niewoli.

IV. Krzyżówka.

(Podał: Stanisław Felix, Katowice).



Pionowo: 1) Poseł na Sejm czteroletni. 3) Zwierzę leśne (II-gi przyp. l. mnogiej). 5) Litera (fonetycznie). 6) Osiedle pszczół. 7) Imię żeńskie francuskie. 8) Miara powierzchni. 9) Miasto w Bułgarji, pamiętne z historji Polski. 11) Imię żeńskie. 13) Wódz kozacki. 16) Módl się (w języku łacińskim). 17) Broń (liczba mnoga). 18) Mieszkaniec północnej Francji. 19) Zaimek (wspak). 20) Bożek egipski. 22) Rodzaj łódki (l. mnoga). 24) Mieszkaniec jednego z państw bałtyckich. 26) Inaczej zagłębienie.

Poziomo: 2) Nazwisko słynnego podróżnika okolic podbiegunowych. 4) Litera grecka. 7) Miara długości. 10) Imię żeńskie zdrobniałe. 12) Sygnał ostrzegawczy. 14) Wykrzyknik. 15) Inaczej ski. 17) Broń Tatarów. 19) Gatunek papugi. 21) Wojenny wóz opancerzony. 22) Imię męskie. 23) Miejsce (w języku niemieckim). 25) Zaimek wskazujący (liczbę mnogą). 27) Zaimek.



Hala Długa w Gorcach. fot. M. Ryłko.

V. Zagadka.

Ułan nie jest bez tego mój panie,
smakosz zmienia literę, zjada na śniadanie.

Za rozwiązanie łamigłówki, szarady i zagadki Redakcja przeznacza jedną nagrodę, za rozwiązanie krzyżówek drugą nagrodę. Termin nadsyłania rozwiązań upływa 15 sierpnia.

Trafne rozwiązanie z numeru 4 nadesłali: T. Maak — Brzesko; L. Kneblewski — Pabjanice; E. Ryński — Kraków; K. Cynkutis — Wilno; W Kmicikiewicz — Mysłowice; Brzeziński — Szczekociny; E. Mrózkówna — Poruba Czechosłowacja; B. Bednarczyk — Kraków; W. Kamieniecka — Warszawa; J. Żak Brzesko; W. Krasnowolski — Mysłowice; A. Kossowska — Inowrocław; Zastęp »Wilków« I dr. — Bochnia; J. Osika — Bochnia; Z. Gdowski; L. Ringerówna — Kołaczyce; Z. Klimowska — N. Sącz; T. Kucharski — Kraków; W. Mach — Tarnopol; S. Duński — Siedlce; B. Wierzbiański, K. Dura, M. Deville — V zastęp dr. ż. — Kraków; A. Ptakówna — Trzebinia; H. Senczukówna — Trzebinia; J. Strachomski, J. Wachtel, — Kraków; L. Pudło, W. Włudyka — N. Sącz; J. Przystał — Kraków.

Z powyższych rozwiązań wylosowano: **Z. Klimowskiej z N. Sącza** i przyznano jej półroczną bezpłatną prenumeratę »Na Tropie« — oraz rozwiązanie **S. Duńskiego z Siedlec**, któremu przyznano kwartalną bezpłatną prenumeratę.

Od Administracji:

Następny numer „Na Tropie" ukaże się z początkiem września, jako numer podwójny za lipiec i sierpień, zawierający dwukrotną objętość zwykłego numeru.

Czy wiecie?

— W Kassel, w Niemczech odbył się próbny lot na aeroplanie rakietowym. Wynalazcy pracują nad łodzią rakietową.

— Samolot „Friendship" wystartował na wyspie Funlandji; wylądował po 22 godzinach w Walji. Przeleciało 2 lotników i 1 kobieta pani Earhart.

— Władze gdańskie zatrzymały statki polskie, płynące z Trzewa Wisłą na Bałtyk. Rząd polski wysłał 3 statki wojenne, które stanęły przy ujściu Wisły, by chronić w razie potrzeby statki handlowe przed szykanami celników gdańskich.

— Pożyczka, zaciągnięta przez województwo śląskie w wysokości 100 miljonów zł. jest najdogodniejszą pożyczką zagraniczną, udzieloną Polsce.

— Rada gminna z Boxtel, w Holandji, wydała niedawno formalny zakaz przeklinania, tak, że każdy schwytany na przekleństwie na miejscach publicznych, lub drogach, skazany zostaje na 6 dni aresztu, względnie na karę pieniężną do 25 guldenów.

— Ekspedycja polska, udaje się do Peru, by sprawdzić, czy dorzecza Amazonki dadzą się skolonizować.

— W czasie Zielonych Świąt odbył się w Poznaniu wielki zlot Stow. Młodzieży Polskiej. Przybyło 5000 uczestników. Zebrani przyjęli szereg ideowych rezolucji. Jako hasło S. M. P. przyjęło „Odrodzić naród w Chrystusie".

— We Lwowie odbył się 17 b. m. pierwszy na ziemiach polskich Kongres Eucharystyczny. Kongres taki odbędzie się 29 b. m. w Lodzi.

Zwracając się do Redakcji, pisz wyraźnie, tylko na jednej stronie i zostaw margines.

„Na Tropie" wychodzi 25 każdego miesiąca.

Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Mickiewicza 10. — Konto w P. K. O. 305.330

Oddziały Redakcji: Kraków, Szewska 12, I p. „Len". — Warszawa, Chmielna 26, Tel. 402—33.

Cena numeru 50 groszy. Prenumerata dwumiesięczna 1·— zł., kwartalna 1·50 zł., półroczna 3·— zł., roczna 6·— zł.